

WSPÓLNA PRACA

==== Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej. ====

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą, oraz z odnośzeniem do domów:
 rocznie rb. 5,
 półrocznie rb. 2 k. 50,
 kwartalnie rb. 1 k. 25.

Redakcja i Administracja

w Łomży, w domu W-go Grodzkiego,
 przy ulicy Długiej.
 Otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt,
 od godziny 5 do 6 po południu.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{4}$ strona rb. 16
 " $\frac{1}{2}$ " rb. 8
 " $\frac{3}{4}$ " rb. 4
 " $\frac{1}{8}$ " ra. 2
 Drobne — po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do «Wspólnej Pracy» przyjmują: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.—Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8. F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9; w Łomży: drukarnia A. Krzyżanowskiego—Dworna 22.

Brak odwagi cywilnej.

Jedną z głównych wad społeczeństwa naszego jest brak odwagi cywilnej. Zastanówmy się, jakie są główne cechy cnoty, której brak zaznaczyliśmy? Człowiek, który śmiało, bez względu na konsekwencje, wypowiada to, o czym głęboko w duszy swej jest przekonany, niewątpliwie posiada t. zw. odwagę cywilną. Jakże mało, niestety, wśród nas takich? Brak zaś wymienionej odwagi przynosi społeczeństwu olbrzymie szkody

Niejednokrotnie jesteśmy namacalnie przekonani, że obracający się w naszym towarzystwie X. lub Z. dopuścił się wielu wysoce nieetycznych czynów, rozmawiamy nawet o owych brzydkich postępkach Iksa w gronie bliskich znajomych, nie mamy jednak odwagi zerwać z owym osobnikiem stosunków i jasno oświadczyć mu, dla jakich przyczyn znać go nie chcemy. Gdybyśmy jednak na odwagę ową zdobyli się, oczyścilibyśmy nasze życie towarzyskie, a co zatem idzie, i życie publiczne od wielu jednostek, które dotychczas wśród nas swobodnie grasują i pod osłoną łączących ich z ludźmi uczciwymi stosunków, tem łatwiej dopuszczają się rozmaitego rodzaju nadużyć.

Nieetycznych ludzi środowiska miejskie posiadają, niestety, wiele. Osobniki tego rodzaju umieją zazwyczaj zręcznie lawirować, żeby nie

wejść formalnie w groźny dla nich zatarg z prawem karnem. Wyraziłem się «formalnie», gdyż faktycznie postępkami swymi są oni w sprzeczności z prawem karnem; o tyle tylko ostrożni że formalnie przed forum sądowe pozwać ich nie można. Dopuszczają się oni poza tem całego szeregu występków przeciw elementarnej etyce, które to jednak występki nie są ścigane prawem. Tego rodzaju szkodników pozbyć się zdrowe społeczeństwo może tylko drogą bojkotu towarzyskiego. Wyświęceni z towarzystwa ludzie uczciwych, o których opinję (mimo pogardy, jaką dla cnoty w głębi duszy chowają) dbają wielce, utracą teren swej działalności; ogół zaś przeszyty przed nimi, nie dostarczy im ofiar dalszego wyzysku.

Nie chcąc być źle zrozumianym, zaznaczyć muszę, że bojkotowanie i piętnowanie publiczne jednostek wówczas tylko jest czynem etycznym i wysoce nawet obywatelskim, jeżeli nie tylko zdaje nam się, że dany osobnik na pogardę naszą zasłużył, lecz jeżeli mamy pozytywne dowody, że zarzuty nasze, stawiane piętnowanemu, są rzeczywiście prawdziwe. Obok bowiem braku odwagi cywilnej posiadamy, niestety, dziwnie lekkomyślną odwagę plotkarstwa, szerzenia potwarzy z za płotu. Niesprawdzoną zupełnie, przez kogoś złośliwego puszczoną w

kurs pogłoskę, przynoszącą ujmę bliźniemu, skwapliwie kolportujemy wśród znajomych; równocześnie zaś nie mamy odwagi powiedzieć w oczy jakiemuś osobnikowi, że jest on szubrawcem, mimo to, że posiadamy na to niezbite dowody.

Główną przyczyną braku odwagi cywilnej są kompromisy życiowe, owe niezliczone względy i względziki. Wiem doskonale, że Iks jest osobnikiem mocno nieetycznym, poco jednak mam zrywać z nim otwarcie! Popierać wprawdzie jego szwindłów nie będę, ale stosunki jego mogą mi się przydać. Tak rozumuje wielu. Skutkiem tego, gdy znajdzie się tu lub owdzie jednostka przejęta cnotą odwagi cywilnej, niezmiernie trudno jest jej działać mimo najszczerzych chęci.

Że trudność taka istnieje, najjaskrawiej wykaże nam pierwszy lepszy przykład zaczerpnięty z życia. Posiadający cywilną odwagę Iks jest razem z znajomymi swymi świadkiem nieetycznego postępku Igreka. Przy najbliższej sposobności oświadcza on wyraźnie Igrekowi, że zrywa z nim wszelkie stosunki, gdyż nie chce z tego rodzaju szubrawcami obcować. Wysnuwa się z tego zajście, następstwem którego jest zwykle wyzwanie. Iks podtrzymując zarzuty stawiane Igrekowi, odmawia satysfakcji i żąda sądu honorowego, przed którego forum wzywa znajomych swych, świadków nieetycznego postępku

Igreka, aby prawdziwość zarzutów stawianych Igrekowi potwierdzili. Cóż się wówczas okazuje? Znajomi ci mają krótką pamięć i faktu, którego byli świadkami, nie przypominają sobie, mimo to, że bezpośrednio po tym fakcie oburzali się wspólnie z Iksiem nad brakiem etyki ze strony Igreka. Sąd honorowy oddała przeto zarzuty Iksa, każe mu dać satysfakcję Igrekowi lub niejednokrotnie, jeszcze orzeka, że pojedynek jest zbyteczny, gdyż Iks jest nie honorowy, ponieważ niesłusznie Igreka napiętnował publicznie. Czyż dziwić się można, że po takim doświadczeniu, człowiekowi najsilniej nawet hasłami odwagi cywilnej przejętemu opadają ręce. Jednostka przeto, bez współdziałania pewnej przynajmniej liczby ludzi prawdziwie uczciwych, nie prawie w kierunku tępienia osobników nieetycznych działać nie może.

Propagujemy przeto wśród najszerszych warstw społeczeństwa naszego ideę odwagi cywilnej. Bądźmy do przesady nawet ostrożnymi w wydawaniu sądów o bliźnim, na podstawie na ucho szeptanych pogłosek, tem śmielej jednak piętnujmy szkodników społecznych, o których nieetycznej działalności przekonały nas fakty.

„Rozwój“

Antoni Woroniecki.



Helena Filochowska-Żmigrodowa.

Dramat Dżaffery.

Zapadał zmierzch.

Z czołem, opartem o szybę okna, w poczuciu męczącej pustki i samotności, patrzyłem na szare, kamienne miasto, leżące nisko w dolinie bez drzew i zieleni, ujętej ciasno pierścieniem posępnych, groźnych skał Karsta.

Potęgą marzenia rozsawiałam ciemne złomy arwisk bliskiej Czarnogóry i oczyma, pełnymi tęsknoty, przypadałam do lazaru cichego morza, pieściłam cudne dalmatyńskie wybrzeża o białych wilłach w ogrodach cyprysów i róż, o bladezielonych stokach słonecznych winnic.

Znikały szare, mrokiem osnute, nieprzyjazne skały i w olśniewającym słońcu, w bladym cieniu palm wysokich jawiła się mym oczom stęsknionym

śliczna kochanka morza — Ragaza. Niby młoda naga kobieta, leniwie wygrzewająca się na jasnych skałach i szukająca w toni z lapis lazuli odbicia swej czarującej twarzy... Zapachniały migdały, cyklameny, magnolie... — Siłą fantazji wybuchnął przepych barw, zapachów i kształtów kwiatów południa, odorujących słodką narkozą chaotycznej woni...

To było marzenie o pięknie, ukrytem za pierścieniem czarnych, nieprzyjaznych gór Heregowiny... Patrzyłam znów na szare domy z głazów pierwotnie zbudowane i myślałam o życiu ich wnętrza.

Widziałam pokoje w ścianach pokrytych portretami groźnych sultanów i haftowanymi złotem na czarnym aksamicie wyjątkami z Koranu, a na podłogach, zasłanych jaskrawą purpurą kobierców, na poduszkaach z jedwabiu i adamaszku, kobiety w błękitnym dymie bezustannie palonych papierosów — kobiety-widma fantastyczne, bóstwa dziwaczne, wyczarowane ze snów, które nawiewa apajający dym nargili.

* * *

*Ducha naszego wznośmy wzwyż
niechaj nam będzie, jako tarcza,
niechaj poziomy życia niż
sercom człowieczym nie wystarcza.*

*Niechaj nam bogiem będzie Duch,
niech wśród życiowych walk Gebenny,
wpośród upadków, łez i skruch
On trwa wieczysty i niezmienny.*

*Ducha naszego wznośmy wzwyż
niech przed nim pożądania klękają,
nieśmy żywota swego krzyż,
wpatrzeni w Dobro, wczuci w Piękno.*

*Wpatrzeni w jasny Ducha blask,
ku wymarzonemu dążmy celom,
a spłynie na nas ogrom łask
i serca nam się wyaniela.*

*Trza sercom pragnąć wielkich słoić,
niech się przed Duchem dusze korzą,
a wtedy w ciemniach życia mknąc
wykrzeszem z serc swych Iskrę Bożą.*

Jan Iwański.

NAMIĘTNOŚCI LUDZKIE W ŚWIETLE POEZJI.

Namiętność, z punktu widzenia psychologii współczesnej, jest to głęboko zakorzeniony w człowieku nałóg, spotęgowany do tego stopnia, że nie tylko wyzwała się z pod kierownictwa rozumu, lecz do własnych używa go celów i podbija pod swe panowanie wszystkie inne władze duszy.

Kobiety — śliczne cacka w jedwabnych szarawarach, bijących gamą barw gorących, w cienkich, jak mgła, koszulach na piersiach cadnych, póki ich marmurowych linii nie skazi bratałne duto życia. Kobiety dzwoniące złotem dziwnych naszyjników o głowach bajecznych, nieprawdopodobnych w lśnieniu ciężkich cekinów, złotych łańcuchów i pereł, zwisających z aksamitnych fezdów, przewiązanych tęczą gazowych szalów stambalskich. Z tych pereł, cekinów i koralii wylaniają się twarze subtelnie barwione, w których jest coś z twarzy heter starożytnych, abóstwienie własnego piękna, bezmyślny uśmiech kobiet, stworzonych do rozkoszy, i leniwe, poddańcze postaszeństwo.

Z pod powiek, natartych brunatnym tuszem, patrzą oczy z agata — najładniejsze z oczu — bezświadome swego ezaru, zmysłowe, śniące wśród czarnych rzęs, jakiś szalony sen. Natarte karminem usta, usta senne i posłuszne, krzyczą swym szkarłatem wśród sztucznie białej twarzy, jak dziki cho-

Mając swe źródło w pożądaniu, namiętność powstaje nieznacznie i powoli, przechodzi przez pośrednie stopnie siły i mocy, aż dojdzie do szczytu rozwoju i do nieograniczonego, despotycznego panowania nad całym indywidualnym światem wewnętrznym człowieka.

Między rozumem a chceniem zawiązują się wtedy walka, z której chcenie zawsze wychodzi zwycięsko. Odpychając maksy my rozumu, jakkolwiek je uznaje za dobre, namiętność jest ślepą, a energia i wytrwałość, z jaką dąży do zaspokojenia swego pożądania, złudziły już niejednego myśliciela i doprowadziły do mylnego twierdzenia, jakoby namiętność była charakterem.

Z tego względu namiętność zyskała sobie wielbicieli nawet między najgłębszymi myślicielami w nauce i poezji.

Filozof Hegel (Encyklopedia § 474) twierdzi, że bez namiętności nic wielkiego na świecie nie dokonano.

C. G. Carus (Psych. str. 330) powiada, iż być wolnym od namiętności jest właściwością duszy, zatopionej w kontemplacji bóstwa lub pogrążonej w zupełnej apatii — i bez wątpienia ludzkość nie dokonała by nic wzniosłego i pięknego, gdyby namiętności nie pobudzały do wielkich czynów ducha ludzkiego.

Umbreit (Psychologie str. 94) nazywa namiętności szlachetnemi.

Lindner (Psychologie str. 170) podkreśla, iż wielkie czyny, które jeszcze dzisiaj w dziejach powszechnych podziwiamy, z szlachetnej wypływały namiętności.

Tiedemann wreszcie (Psychologie str. 225), zaznacza, że bez namiętności ludzie nigdy nie byłiby tem, czem są, nigdy by się nie wzniesli nad zwierzęta, bez namiętności nie mogliby dokazać nic wielkiego i wzniosłego.

W poezji — namiętności ludzkie nie mają takiego uznania, jak w filozofii i nauce.

Szekspir (Hamlet, III, 2) powiada:

„Staw mi człowieka, który nie jest namiętności niewolnikiem, a w głębi serca swego go umieszczyć”.

ry kwiat. Pieszczone ręce, ciężkie od bursztynowych, złotych bransolet, lśnią żółtawą purpurą paznoci, natartych cynobrem...

Szmerzą rozmowy bezmyślne i leniwe, jako piękne maski tych, które mówią... Srebrną kaskadą wytryska niekiedy młody, zachwały śmiech... Barwione na ton mahonia głowy dziewczęce dźwięgają się wolno od złotych mozolnych haftów, oczy, z błękitnego lub czarnego agata, śnią przez chwilę o jakimś znanym, lub nieznanym, który przyjdzie zaprowadzi do kadii (sędzia) i po słabie zamknie w białym wysokim domu ją — cacko śliczne, kobietę znającą tylko kraty haremu, rozkosz miłości i mękę macierzyństwa.

Na białym balkonie meczeta, wysoko po nad szarem kamiennem miastem, modlił się przeciągłym śpiewem stary maezzin. Wązką aliek dążyły tłumy mężczyzn w czerwonych turbanach i fezach do kamiennych wrót świątyni wielkiego Allaha. Widzia-

Ig. Krasicki w swej satyrze „Pijaństwo“ tak mówi o tej namłętności ludzkiej:

„Bodaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
Cóż w niem? Tylko niezdrowie, zwady, grubiaństwo,
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadwyręza i ukraca życie.
Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Majątność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatki na wydatki potrzebne, rozsądne!
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są. Bądź zdrów. Gdzie idziesz?
Napiję się wódki“.

Konstanty Gaszyński „Gra i Karciarze“ w ten sposób opiewa namłętność do gry hazardowej:

„Kto się nad tajnikami ludzkich serc zacieka,
Niechaj się na tych graczy popatry zdaleka.
Tutaj przy jednym stole, o! hańbo bez miary!
Nieraz dwóch młodych synów i ojciec ich stary
Zmieszani z rozbewstwoną zapaleńców zgrają,
Bez rumieńca na czole obok siebie grają.
Ten stracił już majątek — pożyczką się łąta,
Stąd wyrwał kilka złotych, a stamtąd dukata,
I kosztem poniżenia jałmużnę zebraną
Przynosi w drżącej dłoni na pastwę karciana!
Tamten znów został sknerą, choć dawniej żył w zbytku,
Ujmuje własnej gębie strawy i napitku,
Skąpi obuwia dzieciom, albo sukni żonie,
By zaoszczędzić grosza, który „sztos“ pochłonie!
Inny szatańską siłą nad przepaść zagnany
Naruszył cudzy fundusz w depozyt mu dany;
Niepomny kary Bożej, ni ludzkiej pogardy,
Wypuszcza szeląg wdowi na banków hazardy!“

Łakomstwo, skąpstwo i sknerstwo napiętnował jeszcze rzymski poeta Horacy (Satyry I), mówiąc, że Umidy — pewien skąpiec: ten tak był bogaty, że pełnymi korcami pieniądze swe liczył, ale z tych jednej drachmy sobie nie użyzył, chodził w brudnej odzieży przez lat dziesięć przeszło z bojaźni by mu kiedy na groszu nie zeszło.

Łam z okna, jak pod cysterną obmywali stopy i bosi, pokorni dążyli do wnętrza świątyni wszyscy razem, nędzni przekapnie aliczni i bogaci begowie w kosztownych, futrem podbitych kaftanach i złocistych zawojach z Mekki na głowach, pochyłonych przed majestatem Proroka.

Wsluchana w jęk maezzina, znażoną myślą znalazłam się nagle wśród dalekich drogiej pół mazowieckich w rodzinnej wsi, a wrót znanego kościoła. Pomyślałam z drżeniem, że dziś, w Wielką Sobotę, ciebie, pokorne tłumy idą wśród rani zieleniących pół, by przypaść ustami do krwawych ran Boga-Człowieka, by zobaczyć oczyma pełnemi łez Jego oplwaną, sponiewieraną świętą głowę, wtłoczoną w krwawe, ostre ciernie...

Tęsknota podszeptęła mi drogie, blizkie imiona — na szarem tle zmroku wyrzeźbiła blade medaljony drogiej, bliskich twarzy, wizje jasnych pokoi starego dworu, gdzie w zezerniałych ramach portretów uśmiechają się subtelnie kątami ust

Potem Szekspir (Kupiec Wenecki I, 3) sztydził z Szyloka, zaślaniającego się świętem świadectwem, że każdy zysk, a więc i największa lichwa jest błogosławieństwem, gdy nie kradzionym przychodzi sposobem.

Następnie, Adam Naruszewicz w swych satyrach wyśmiewa skąpca — pana Joba, który chatę swą trzyma przed gośćmi obwarował płoty, chleb jadł za pieczone, rzodkiew za salery, a pod pomostem dyszą krzyżowe talery. Djabeł to po śmierci pewnie powyciąga, a zły synal na pogrzeb nie da i szeląga.

Wreszcie Ignacego Krasickiego Mikołaj śmieje się z oświeconych, co złotem nie świecą. Pieniądz u Mikołaja — to rozum, to nauka, w tem się wszystko mieści: szóstak groszy dwadzieścia, a złoty trzydzieści.

A Paweł?

Ten trzech mszy słuchał, na gromnicę dmuchał, wpisał się w bractwa wszystkie, dwie godziny kłęczał, krzywił się, szeptał, mrugał i wdychał i jęczał, a pieniądze dał w lichwę...

Rys charakterystyczny skąpstwa, tłumiącego w zarodku nawet uczucie miłości i przywiązania do osób najbliższej spokrewnionych, kreśli Plaut w komedji «Aulularja», gdzie stary skąpiec Eukljon dla dogodzenia swej żądzy sprzedaje własną córkę. On wolałby, jak «Kupiec Wenecki», żeby córka jego leżała trupem u jego nóg, lecz by miała w uszach klejnoty, a w trumnie dukaty.

Zazdrość przepięknie maluje nam Szekspir, gdy mówi w Otellu (III, 3), że ropuchą być raczej i żyć miazmami pieczar, niż posiadać do współki z drugim tę, którą się kocha.

Albo, gdy opiewa, iż wrzask jadowity podejrzliwej żony bardziej śmiertelną napuszcza truciznę, niż pies szalony kęsającym zębem.

Duma, pycha, zarozumiałość i próżność, wreszcie, znajdują swój wyraz w Korjolanie Szekspira (II, 3), który

maleńkich piękne damy w lokach Directoire'u. I skroś łkający krzyk maezzina usłyszałam wszystkie znane, grogie głosy, które zaszepotały nagle imię moje z tęsknotą, miłością i smutkiem. Z czołem opartem o szybę myślałam:

— Oto jestem, jak liść zerwany z rodzimego pnia... Jak liść miotany bezmyślnie wihrem jesiennym.

Z zadamy zbadziło mnie ciekawie pakanie. W ramie perskich portyer zabielał czarezał mazalmancki, owiniętej czarnym, sukiennym płaszczem. Stała w drzwiach i śmiała się prześlicznym, dyskretnym uśmiechem piętnastoletniej dziewczyny. Z za czarezała lśniły cadowne, złociste oczy dziewczęce o połyskach gorących słońca i lazuru.

Była to Dżaffera. Prześliczne cacko do rozkoszy i zabawy stworzone, cacko fantastyczne i dziwne...

Niecierpliwie odwijałam fałdy cienkiej zastony,

woli umrzeć, głód i męki znieść, niż o nagrodę zasłużoną prosić. Czyż mu przystoi tu, w tej wilczej szacie stać ku jałowej gminu aprobacie? Przed tym i owym uniażać się chłystkiem?

Precz podła głupoty!

Kto dla godności gotów rzucać w błoto wewnętrzną godność, niech sobie zabierze ten cel upodień!...

Wacław Harasimowicz.

Po co Wam „prostym ludziom“ Nauka.

Przed kilkunasta dniami, na tym miejscu, omawiając nową książkę Falskiego „Nauka Czytania i Pisania“, wyraziliśmy się, że dopiero ten, kto przekracza progi elementarza, wchodzi do świątyni dzisiejszej ludzkości, a samo zagadnienie oświeciliśmy wtedy idejowo.

Ale, co realnie daje ta umiejętność czytania i pisania „prostemu człowiekowi“ o tym:

Rzetelnej sprawy

Jeśliś ciekawy

Postachaj, opowiem ci panie.

W środkowej Rosji, pośród „kustarów“, drobnych rękodzielników pracujących po wsiach, w własnych izbach panuje niesłychana ciemnota. Na stu zaledwie jakichś 25 procent posiada jakie takie początki wykształcenia — umie czytać.

I cóż?

Ścisłe badania i statystyczne cyfry profesora i społecznego działacza Ozierowa wykazały, że owi 25 na sto, umiejący czytać, stanowią tam grupę najwybitniejszych, najlepiej zarabiających robotników. Tworzą oni jakby „akademię pracy“ i pieniężną arystokrację swego środowiska.

I nie dziwnego.

zawsze cheiwa widoku piękna i rzadkiej urody mej mahometañskiej przyjaciółki. I gdy opadły zazdrosne osłony, zobaczyłam tajemniczo piękną, białą twarz zamyśloną, krwawe usta, zawsze niedomknięte, jaśniejące bielą przepysznych zębów. Pod czarnymi zgięciami wydłużonych brwi, w żalobie rzęs ogromnych pragnęły, tęskniły i wołały gorące, złote oczy.

Cała liljowa, z żółtym gazowym szalem na przesyconych purpurą farby włosach, oddychała szybko drobną pierśią, która za gazą kosztownej kosztali różowiata, jak ciepły marmur.

— Przyniosłam ci dużo kwiatów, gospodja (pani) — zakomunikowała mi przyjaźnie, pokazując całą naręcz prześladnych, blado-różowych gałęzi kwitnącego migdała i pocałowała mnie z wdziękiem delikatnie w usta. — Masisz mieć całe mieszkanie pachnące, bo jutro twój wielki Bairam...

Szybko napełniłyśmy z Dżafferą kwitnącemi gałązkami wszystkie kryształowe kielichy i czary z

Gdy kustar analfabeta przeciętnie zarabia miesięcznie 16 rb., to posiadający „sztukę czytania“ — 25 rb. Obie zaś grapy pracują w zupełnie równych warunkach co do czasu, miejsca i narzędzi.

W cyfrach zaś rocznych otrzymano następującej stosunek dla obu grup: analfabeci rocznie zarabiają 85 rb., piśmienni 127. A są okolice, że stosunek ten ma się jak 50 do 119.

Cyfry wymowne!

Dalej. W całym wielkim przemysłowym okręgu moskiewskim, robotnicy niepiśmienni przeciętnie zarabiają dziennie 57 kop., zaś ci, którzy ukończyli ludową szkołę — 80 i pół kop.

Oto jakie liczby, liczby - stosunki miljonowych rzesz pracujących, mówią bez apelacji:

Produkcyjność ręcznej pracy człowieka wzrasta w stosunku do wykształcenia jego umysłu.

I to są słowa 1-szej ewangeliji pracy a podstaw bytu ludzkiego!

Dańczycy o swoich „krowach maślanych“ (dojaka 5 tysięcy litrów wyborowego mleka rocznie) powiadają: „Krowa daje mleko pyskiem“. I słasnie, bo im lepicj, im racjonalniej ją się żywi, tym większy i cenniejszy adój. My zaś, w obliczu cyfr zarobka rosyjskich rękodzielników, wnioskujemy:

Rękodzielnik suchy swój chleb smaruje sobie móżgiem, bo to przy jego udziale zdobywa poprawę mizernej swej doli.

A sprawdzić się to daje, jak wieki głębokie, jak świat szeroki i długi.

I znów rzetelna sprawa — przykłady z życia, z historii. Weźmy na początek najprymitywniejszą pracę ręczną — pracę rolną.

Rzymskie rolnictwo w czasach królewskich i początkach Rzeczypospolitej zapowiada się bardzo pięknie. Stan rolniczy był w wielkim poważaniu,

weneckiego szkła. Mały pokój, wyłożony smyrneńskimi dywanami, wypełniła woń apajająca, woń wiosny i południa.

Podziękowawszy Dżafferze za kwiaty, zadzwoniłam na służącego. Zanim wszedł aspokoifam małą mahometankę, patrzącą spłoszonemi oczyma w drzwi.

— Nie lękaj się Dżaffero. Mój służący jest z waszych, nie żaden szwaba*)... Znasz go przecie — na imię ma Giamit.

Uśmiechnęła się i dotknęła końcami paleów o czerwono barwionych paznogiach klawiszy pianina. Rozległ się stłumiony wiolinowy dźwięk, który zasnął oczy Dżaffery ekstazą. Ta śliczna fantastyczna lalka, amiejąca tylko na pamięć parę fragmentów z Korana, miała czatą, sabelną daszę artystki... Dżaffera kochała muzykę, specjalnie zaś kipiące namiętnością, szalenstwem i smatkiem canzonetty neapolitańskie, które jej często naciłam w długie zimowe wieczory.

*) Równoznaczne z pojęciem giaur.

rolnik był wolny. Tradycyjny Cyncynat, powracający do pług, po skończeniu trzeciecia swoich królewskich rządów, pozwala wysnawać, wiele mówiące wnioski o środowiska swojej rolniczej rzeszy. Owidjusz zresztą opiewa czasy, gdy to „ziemia ciezszyła się, bo ją uprawiał oracz koronowany wieńcem róż“.

Owóż, przejście rzymskiego rolnictwa z rąk wolnego, względnie oświeconego stanu, do rąk niewolników, zapewne ciemnej klasy ludności, tych „ożywionych narzędzi“, o których Arystoteles mówił, że „nigdy nie mogą być rozumni, bo cały swój czas wypełniony mają pracą ręczną“, było raiuą dobrze zapowiadającą się rolniczej kultury starożytnej Italji. W I-szym wieku naszejlery, choć jeszcze „Rzym grzmi“, bażany i mokradła już pokrywają większą część jego łąnów. I nie mogło być inaczej, bo ciemny, bez żadnej a żadnej oświaty niewolnik oracz, to marnego gatunku narzędzie, zagaba samego warsztata pracy.

Z czymś podobnym spotykamy się w Polsce. Bo tak samo padać zaczęła i w końcu upadła rolnicza wytwórczość Jagiellońskiej Rzeczypospolitej (żytnica Europy Polska w połowie XVIII wieku przestała wywozić zboże, ba! w kraju brakło masła), a to od czasu gdy znośne do XVI wieku poddaństwo (o wolnym kmiecia piastowskim, mowy już niema), zaczęło przechodzić w najzwyczajszą niewolę, a chłopstwo, mówiące słowami Skargi, znalazło się „jak ziarno pod kamieniem młyńskim, pod pany swemi“.

I dopiero, gdy wślad za wickopomnym Heronimem Konarskim, tym wskrzesicielem rozumu polskiego, stan na ogół ciemny ówczesnych amysłów zaczął się podnosić, a Wielki Sejm rzucił iskrę wspól-

Wydawszy słażącema rozporządzenia, tyeżące się przyjęcia mej egzotycznej przyjaciółki, zwróciłam się ka niej. Patrzyła na mnie z prośbą w swych rzadkich, pełnych jakby chorobliwego czaru oczach.

— Sviraj mało, gospodja (zagraj trochę, pani) — poprosiła cichutko, dzwoniąc złotemi medaljonami i eekinami ozdób.

— Dobrze, cadny kwiecie migdała, po czarnej kawie i ciastkach.

Gdy słażący zapalił purparową lampę arabską, usiadłyśmy w kąciku (który nazywałam haremem), całym wybitym i wystanym bośniaekiami serdzadami i pełnym miękčkih poduszek, na których odwiedzające mnie Mahometanki, nieprzywykłe do krzesel, siadały w prześlicznych, pół-leżących i leniwych pozach odalisek.

Pijąc czarną kawę i jedząc wolno słodkie ciasta, Dżaffera mileżała. Zaaważyłam pod warstwą różowej szminki jej niezwykłą bladeść. W pewnej chwili poprosiła mnie, abym zagrała.. Cichut-

czucia i nadziei w tłumy poddańcze, co „ze szlochem i radością“ wysłuchały z ambon głoszonego im manifestu 3 Maja, wtedy dopiero zaczęła się podnosić wytwórczość całego kraju, a wywóz zboża zwiększa się już z roku na rok (stwierdza liczbami Tad. Korzon).

Gdy w zaraniu nowożytnych naszych dzisiejszych stosanków rozpanoszyły się w całej Europie cechy, a wolno pracujący do tego czasu rękodzielnik dostał się, jak ów polski chłop Skargi, „pod kamień młyński“ cechowych majstrów, — wpadł w niewolę ciała, bo rąk, — niewolę ducha, bo pełnego wyszuka swego czasu: wtedy też wspaniałe, uprzednio rękodzielnictwo „Sztuka rzemieślnicza“ zaczęła ginąć i bodaj jako sztuka zaginęła bezpowrotnie.

I znów nie dziw, bo taki „zacechowany“, ciemny, skrępowany, jak i dzisiejszy „zamaszynowany“ robotnik „tworzyć“ nie mógł i nie może, co było udziałem wolnego i światłego ubiegłych wieków rękodzielnika artysty.

Tak artysty!

Bo taki Wit Stwosz, nieśmiertelny twórca wielkiego ołtarza w kościele Marjackim w Krakowie, to tylko snycerz-rzemieślnik XV w. Rzemieślnikami byli i owi pierwsi Wolni Malarze, którzy łącząc się w korporacje powznosili niedoścignione może już nigdy budowlane cada — katedry średniowiecza. Rękodzielnikiem był Perugino, w którego „malarni“, uczył się swej wielkiej szuki, boski Rafael! Złotnikiem był niedościgniony w swym rzemiośle wielki artysta Benvenuto Cellini. Brązownikiem — genialny rzeźbiarz Verocchio; zaś niemal całe życie pozostawał prostym wyrobnikiem Andrea del Sarto. Wszak za swe cadowne i po 300 latach do dziś dnia zachowane ze czeią freski w kościele Ananęjaty we Florencji,

zaczęłam barkarolę z „Opowieści Hoffmana“, w której jest wdzięk niewysłowionej jakiejś czarodziejskiej księżycowej noey i szept kwiatów pochylonych nad srebrnem zwierciadłem przeciych bajecznych jezior. — Cheiałam aciszyć, ukolysać słodyczą marzących akordów wzbarzoną duszę młodziatkęj Tarezynki.

Nie widziałam jej. Czułam, że siedzi skulona na podaszkach, że cierpi. Pomyślałam, że w purparowym blasku maszą mieć straszny, zawrotny czar jej dziwne złote oczy.

Nagle usłyszałam przejmującej, trwożny szept:

— Pani... Pani...

Podeszłam ka niej szybko i w szeroko rozwartych olśniewających oczach zobaczyłam ślepy dziecięcy strach.

— Co ci, Dżaffero? — zapytałam cicho.

Zaszeptała prędko krwawemi ustami:

— Jatro wydają mnie za starego effendję Karamehmedowicza.

za dwuletnią pracę, przełożeni klasztoru dali mu worek miedziaków i ten na plecach poniósł go do domu.

Francuskim rzemieślnikiem był Pallisy—garniarz, który ostatni sprzęt ubogiej izby—łóżko, rzucił w piec dla podtrzymania płomieni do swych pól, nie mając na wiązkę drewna—gdy dziś te jego miski, półmiski, dzbany i patery dosłownie cen nie mają, jako niedoścignionej w tym kierunku sztuki.

Dla tego też Rodin—ten największy współczesny rzeźbiarz francuski, nawołuje artystów: „zaczynajcie od terminatorskiej praktyki a dopiero, stopniowo rozwijając zdolności i siłę pracy, stanięcie się twórcami“, Ale i o co nam właśnie chodzi, że jak ów Pallisy, jak Andrea, jak Cellini i tysiące im współczesnych, byli to rzemieślnicy ale... *piśmienni i dążący naprzód! naprzód!*

Zauważymy i pro domo sua, że reformatorski gienjusz braci Konarskich, w naszych ówczesnych tak oplakanych stosunkach wyraził się w tym, że pierwsi oni pomyśleli o szkołach rzemieślniczych i takową otworzyli w Opolu labelskim, kładąc pierwsze deski pomosta, po przez nędzę i ciemnotę do ludzkiego stanowiska, ku „prostym ludziom“.

Bierzemy teraz stosunki współczesne Zachodu.

Obywatel Stanów Zjednoczonych przebywa w szkole przeciętnie 4 i pół lat, lecz w Stanie Massachusetts, który posiada najlepsze w całym państwie szkolnictwo i publiczne biblioteki, kurs nauki całej ludności przeciętnie trwa aż 7 i pół lat. A rezultat tej „przydatnej“ nauki jest następujący:

Gdy przemysłowo-rolnicza produkcja sąsiedniego Stanu Tennessee z—5 letnią nauką szkolną—przedstawia w szacunku produkcji, na każdą rodzi-

Siedziała sztywna, oddychając ciężko i szarpiąc złote medaljony naszyjnika.

— Jutro... Pomyśl, gospodja... Cztery żony ma już umarły... On jest taki straszny... straszny... Ma czerwone oczy, dażą czarną brodę i nos jak u sępa. I w domu u niego, w dużym pastym domu zawsze tak zimno... One wszystkie umarły z tego zimna... A jak umierała ostatnia, Hessiba, córka mej ciotki, żony effendii Delieja, to krew jej buchała z ust, a ona błada, jak czarezał, szeptała do mej matki: całe życie było mi tak zimno, ciotko, całe życie... I płakała... A ja wiem, że tam także umrę młodą i boję się, gospodja, boję... I —

— I co? Kończ, Dżaffero — poprosiłam, ta-ląc ją do siebie.

— Czy ty znasz gospodja, Salejmana, syna tego bogacza effendii Selimowicza?

— Znam, Dżaffero. Bardzo piękny... Wysoki... ma ładne oczy i usta.

— Ładne oczy i usta — powtórzyła z drze-

nę, roczną wydajność 840 rb., to wyżej wspomniany Stan Massachusetts z 7 i pół letnią nauką ma tejże wydajności 1160 rb. na rodzinę. A oba te Stany znajdują się w zupełnie równych ekonomiczno-wytwórczych i politycznych warunkach.

Że jednak oświata kosztuje i w Ameryce „grubo“, więc Stan Massachusetts za swój szkolny *lux*—za owe 4 i pół lata zwykłej nauki kraju „przeplaca“ w porównaniu ze Stanem Tennessee 24 mil. rb. rocznie.

Jest to ogrom grosza na jedną administracyjną jednostkę państwa, jakby na jedną naszą gubernję: 24 mil. rb. samej nadpłaty! Ale w rezultacie statystyka wykazuje, że w całokształcie produkcji swych sił—pierwszy z nich szczerzy na oświatę—Stan Massachusetts wypracowuje rocznie o 808, wyraźnie osmset ośm milionów rabli, więcej niż dragi oszczędny na szkoły Stan Tennessee.

Gdy więc pisaliśmy na początku, porównując zarobek rosyjskich katarzy piśmiennych i niepiśmiennych: „Produkcynność ręcznej pracy człowieka wzrasta w prostym stosunku do wykształcenia jego umysłowej siły“, obecnie tu z przykładu amerykańskiego otrzymujemy pewnik: Im dłużej dzieci chodzą do szkoły, tym więcej, gdy dorosną wytwarzają produkcyjnych wartości.

I to będzie drogą ewangelją pracy. A gdy Nauka Pracy twierdzi, że odpoczynek to nie jest strata czasu, tu możemy z równą pewnością zawyrokować:

Czas stracony przez dziecko w szkole — to znalezione w przyszłości pieniądze.

I ten to pewnik: „Stosunek wykształcenia ludności kraju do produkcynności jej sił“ wytłomaczy nam takie np. na pozór dziwne, a jednak

niem — Usta czerwone... czerwone... Białe ręce i mądre, mądre czelo... Skończył te wasze szwabskie szkoły w Mostarze... Jest mądry i piękny... Jak spojrzysz, to serce amiera z radości...

Zamknęła drżące, branałne powieki. Z jej rozchylonych szkarłatnych ust wionął szepot gorący:

Kocham Salejmana — gospodja.

Opadła mi bezsilnie na pierś, jak chory, zmęczony ptak. I oto przekonałam się, że ta mała, śliczna kobietka, na pozór zwierzątko bezmyślne i ciemne, ma ludzkie, cierpiące, skrwawione serce — serce nieszczęśliwe — własną, posępną tragedję.

To cacko sabelne, ten cadny, jaskrawy i złyty ptak, to dziwne, starbarwne kolibri ma trzepotać się bezsilnie w brutalnych, okrutnych rękach męża czterech zmarłych żon, starego Karamehmedowicza? Wybuchał we mnie głuchy protest człowieka, artystki, kobiety — protest przeciwko pogwałceniu praw serca, praw czarującej pierwszej i ostatniej

sprawdzone i logiczne zjawisko, że prosty robotnik amerykański w przędzalni obsługuje bez mała trzy razy większą ilość wrzecion jednego i tego samego typu — niż tkacz rosyjski.

Prawda, gorączka całego zaatlantyckiego życia, doskonała organizacja pracy, dobór, należyte odżywianie ludności, społeczeństwo tamtejszego obywatela i wyższa płaca robotnika wpływają na biegłość rąk amerykańskiego tkacza, jednak samo „dołożenie rąk“ i wzorowa kontrola tychże, przez siebie samego, to przede wszystkim rezultat „dojrzałości umysłu“.

A gdyby nawet owa „dojrzałość umysłowa“ Amerykanina była tylko jednym z czynników jego wyższości, a choćby „obłądnej szybkości“ rąk, to tym nie mniej — Cześć jej i chwała!

Zresztą o szalonej amerykańskiej produkcji pracy, jednogłośnie twierdzą znawcy stosunków, że doszła ona do swych dzisiejszych rezultatów jedynie zawdzięczając: „Olbrzymiej pracy i podstawom naukowym“.

I ta to nauka, aczyniwszy się tam u nich, mówią zwrotem Mochnackiego, „Oddychalnym powietrzem“ kraja całego, przetrwała nie tylko głowy ich inżynierów i chemików, ale i ręce prostego robotnika.

Rezultaty widzieliśmy wyżej.

Przerywamy, choć z żalem ten ciekawy przedmiot, gdyż na tym miejscu szło nam tylko o oświetlenie, krótkim lecz mocnym błyskiem, pytania: Co daje początkowa już nauka masom?

Sami zresztą obserwowaliśmy pilnie i radośnie pracę 25 letniego montera w pierwszorzędnej fabryce płągów Maillot'a, w belgijskim miasteczku Gembloux.

miłości dziewczęcej, praw piękna rzuconego na pastwę ohydneho stareca.

Przemogłam głos „zdrowego rozsądku“ i zapytałam prędko:

— Stachaj, Dżaffero... U was jest zwyczaj, że mężczyzna wykrada kobietę potajemnie, żeni się z nią, a potem rodzice, zadowoleni nawet że uniknęli kosztów wesela, godzą się z faktem spełnionym. Czy młody effendi Selimowicz nie mógłby cię wykraść dziś w noc, Dżaffero, i uciec z tobą, gdzieś w góry, do jednej ze swych posiadłości?

Zerwała się ze zgrozą w oczach, pełnych parującego blaska.

— Nie mów tak gospodarz — krzyknęła z szalonym strachem. — Ten stary z czerwonymi oczyma zabiłby — słyszysz? — Zabiłby Salejmana... To straszny człowiek... Zabiłby ostrym, krzywym nożem — szeptała ze zgrozą, zbliżając ku mnie swą zmienioną twarz, podobną do barwionego oblicza jakiegoś tajemniczego bóstwa. — On czeka

Widzieliśmy, jak to robota pali się w rękę człowieka.

Rozkosz, rozkosz! było obserwować, jak wirowały te grube ręce, jak czarne rozamne oczy stapały się w jedno z tamtymi, jak ten zwykły ślusarz tworzył!

Rezultat?

Przy normalnym 10-cio godzinowym dniu pracy, ten ślusarz, jak mnie poinformowano w kantorze, zarabia tam 17 franków — 6 i pół rubla, pracując od sztuki, bo montuje na dzień przeciętnie 17 sztuk płągów po franku sztuka. A montować on musi i montuje przewybornie. Kontrola w tym względzie wprost u nas nieznaną, bajeczną, pomimo setek tysięcy ekspedjowanego rocznie towaru.

A znów monter, o którym wyżej, to nie żaden zawodowy technik, nie; ot, tylko wolny i pracowity, ale z doskonałą 6-cio letnią szkołą początkową, robotnik i nie więcej.

Ale prawda i to, że przez dobre pół godziny naszej obserwacji jego pracy, robotnik ten ani razu nie oderwał wzroku od swojej roboty, aby bodaj rzucić okiem na nieopodal stojącego obcego gościa.

Wpił się rękami i oczami w swój płąg, jak sęp pazurami w swoją ofiarę!

W końcu mnie się znudziło patrzeć, ale jema nie znudziło... *pracować*. Pracować ciałem i duszą. I to właśnie, że dusza jego brała udział w samej pracy, to było dowodem, że dusza tego „prostego człowieka“ — robotnika, drogą dobrej początkowej nauki, wyzwoliła się już z pięć pierwotnych mroków, wybiła się z powijaków stając się duszą wolną. I to w owej belgijskiej kaźnicy, w ciągu tej pół godziny, wśród hałasu potężnych parowych młotów, w potężnym blasku płomieni pieców, w osobie tego

na mnie już dwa lata... On nie chce moich krów, moich owiec, moich pieniędzy... On chce... mnie...

Ołśniła mnie rzadka mądrość tego dziecka, wychowanego przez ciemne, leniwe, tępe kobiety, o bezmyślnych twarzach heter, i zarazem żal mi było ziaren niezwykłej inteligencji, która, głoszona przesądami, niewolą i religią, mogłaby tak łatwo zakwitnąć wszystkimi kwiatami subtelnej, dziewczęcej duszy.

— A, Dżaffero, czy Salejman...

Uśmiechnęła się dziecięco przez łzy.

— Salejman był kiedyś, niedawno w naszym ogrodzie. Wszystkie moje siostry wyjechały z wizytą... Byłam sama i oglądałam pierwszą rozkwitłe migdałowe drzewa. Mówił mi, że chciałby mnie kształcić, bym dużo czytała, bo to wstyd być taką, jak my, mazurkanki — lalką — powiedział. Mówił mi dużo rzeczy mądrych i pięknych. Powiedział, że w moich oczach jest dusza, której nie mają nasze ciemne kobiety... I raz... gospodarz... raz pocałował

23 letniego robotnika miałem żywy i najdoskonalszy w życiu obraz mej uwielbianej zasady:

Age quod agis — co robisz, rób dobrze, najlepiej.

I sprawdziłem może, jak nigdy, do czego jest zdolne „dziecko lada“ wprowadzone w życie przez dobrą początkową naukę.

„Kurjer“ lubelski.

Eug. Sokolowski.

Szkice krajoznawcze.

„Kopana góra“. Wieś Łęg-Starościński, gminy Nasiadki w pow. Ostrołęckim, leży w ładnym miejscu, między borami, przez które przechodzą faliste wzgórza. Niedaleko wsi idzie gościniec od Kolna i Nowogrodu do Ostrołęki. Gościniec ten w jednym miejscu rżnie się przez piaszczyste wzgórza, które ludność nazywa „Przekopaną“ lub „Kopaną“ górą. Nazwa ta pochodzi podobno stąd, że gościniec prowadzący przez górę został tu przekopany przez wojska Napoleońskie w r. 1812. W pobliżu „Kopanej góry“ ludzie pokazują duże, połączone ze sobą pniami, stare sosny, między którymi tkwi wbity, jakby kawał starego ciosanego drzewa, pochodzący ze starego krzyża. Drzewo to tak jest ściśnięte kłociami, że nikt by je nie wyciągnął, a dostało się, jakby w kłuszcze, w ten sposób, że stojący dawniej obok młodych sosen krzyż, przewrócił się między pnie i ponieważ go nikt nie podniósł, leżał tak dotąd, dopóki sosny nie urosły w grube drzewa i nie objęły sobą podstawy krzyża.

Obecnie poprzeczne ramię już opadło. Na zapytanie, jak dawno ten krzyż się tu przewrócił, odpowiadają, „Ze starzy ludzie ledwie to pamiętają“, tak to było dawno.

Lat temu kilka, na polach, skąd dawniej wycięto lasy, między Małym-Płockiem a Janowem w pow. Kolneń-

mnie w same usta mocno i długo... Nyślałam, że umrę — — Kwitnące migdały pachniały tak słodko... A potem — mówiła cicho, blednąc — przyjechał z Matow-Hanu ojciec i powiedział mi, że masz iść za effendę Karamehmedowicza, — że to wielki zaszczyt dla nas — — A mnie chciało się krzyżować, że chcę być Salejmana, że boję się tego starego sępa, że umrę tak jak umarły jego cztery żony. Chciałam biedz do Salejmana, i błagać go, aby mnie wykradł, ale widziałam, gospodja, nóż krzywy, czerwony od krwi w jego młodej szyi, nóż effendi Karamehmedowicza — — —

Po chwili milczenia z za zaciśniętych rączek pieszczonych usłyszałam szepc zdławiony:

— I dziś przyszedł cię pożegnać, dobra gospodja, bo już jutro wywozają mnie do Matow-Hanu... Chcę cię pożegnać i życzyć ci, by szczęśliwym dla ciebie było twoje wielkie święto. Jutro Twój Allah, Twój Bóg z grobu wstanie gospodja — — —

Osunęłam się na dywan i ramiona moje mocno spłotły się z ramionami szlochającej mahometanki.

I płakałyśmy obie, płakałyśmy długo gorzko i niepokieszenie. — — —

skim pozostawiono, widać na pamiętkę, duże sosny, stojące obok siebie w parolokciowych odstępach. Sosny te w górze, na kilka sążni od ziemi, zrosnięte były ze sobą grubą belką, tworzącą jakby przybitą poprzecznice na wiejskich szubienicznych huśtawkach. Jakim sposobem te sosny się zrosły — trudno w razie orzec, w każdym razie ciekawe są te okazy przyrodnicze. Czy dziś się jeszcze znajdują — nie wiem, gdyż niebyłem tam dawno.

Trzy lata temu w czasie swoich wycieczek po borach Puszczy Kurpiowskiej, w jednym z takich borów pod Ostrołęką spotkałem leśnika, który mi opowiedział, że w jego obchodzie upadła stara jodła, którą podgryzły jakieś robaki. Zaciekawiony poszedłem z nim i zobaczyłem rzeczywiście rzecz ciekawą. Obalona jodła była nie podgryziona, ale stoczona w środku do tego stopnia, że pozostała nienaruszona tylko wierzchnia powłoka wraz z korą. Całe centrum tworzyło ogromne gniazdo, zrobione z masy drzewnej z mnóstwem kanałów, jak woszczyna pszczela w ulu. Gdy wyciągnęłam kawał tego gniazda, wyspało się z niego mnóstwo maleńkich, czarnych mrówek, które to zjadły jodłę na podobieństwo znanych z zoologii termitów podzwrotnikowych, które zjadają znajdujące się dziś w Muzeum Warszawskiego T-wa Krajoznawczego (o zbiorach muzealnych w Łomży wtedy mało było słychać), szkoda tylko, że nie zabrałem z sobą trochę mrówek dla określenia gatunku, dotąd bowiem niewiadomo naprawdę co to były za mrówki i skąd się wzięły w naszych borach. Wypadku takiego z wyjedzonym w środku drzewem nie spotkałem już później ani w naszych stornach, ani w innych miejscach Królestwa.

Ad. Chętnik.

O świcie w serbskiej cerkwi radośnie były dzwony. Stojąc w oknie zamykałam oczy, pełne łez i śniłam o szalonym zgiełku starych wielkich dzwonów w znanym wiejskim kościele, które co rok wybuchają radośnie „Alleluja“ i głoszą jasną wieść dalekim modrym borom, bledziatkiem, ledwie zieleniejącym gajom brzoź srebrzystych i drżących i drogim mazowieckim równinom, owianym gąz wiosennych mgieł.

Po białej drodze, wijącej się nad otehtaniami w pośród gór posępnych, klasowała ku szaremu kamiennemu miastu weselna drażyna śpiewających mahometan.

W lśniącym powozie jechał stary effendi o czerwonych okratnych oczach i sępiem profilem.

Jechał, by zamknąć w swym pastym, zimnym domu (w którym kiedyś wolno konały cztery, młodsze żony...) cudnego ptaka z bajki, przedziwne, subtelne cacko o czarujących, złotych oczach i ustach szkarłatnych, swą śliczną niewolnicę — matką Dżafferę.

Na powitanie Tego, co powstał z martwych, w białej cerkwi serbskiej radośnie były dzwony.

Kraków, 1911.

Handel dziewczętami.

Żaden z międzynarodowych kongresów — sześć ich było dotychczas — zwoływanych celem przeciwdziałania handlowi dziewczętami, nie wywarł w świecie takiego wrażenia, jak proces, jaki przed rokiem toczył się w Berlinie przeciw rosyjskim «handlarzom żywego towaru», Silberreichowi i Wallersteinowi, oskarżonym o wykróczenie przeciw ustawie emigracyjnej i skazanym na ciężkie więzienie.

— Czyż to jest możebne — pytano w zdumieniu. — Czyż w wieku naszym, w wieku postępu i kultury może istnieć handel ludźmi, niby dawny handel niewolnikami?

Niestety, istnieje! Co gorsza, rozwija się coraz bardziej, coraz większe zatacza kręgi. A handel to o wiele gorszy aniżeli dawny niewolnictwem, bo gdy dawniej kupowano człowieka dla jego pracy, obecnie wystawia się na targowisko cześć kobiety.

Warszawa jest głównym punktem tego targowiska, obejmującego literalnie wszystkie części świata. Lecz chociaż ten handel odbywa się u nas, tuż pod naszym bokiem, nie znamy go, nie znamy jego szczegółów, jego organizacji. Od obcych o tem dowiadywać się musimy.

Świeżo wyszła w Niemczech broszura majora Wagenera, pełniącego obowiązki sekretarza w niemieckim „Związku dla zwalczania handlu dziewczętami“. Z broszury tej dowiadujemy się, jak karnie zorganizowany jest ten handel, jak zajmujący się nim trzymają się za ręce, z jaką zręcznością potrafią oszukiwać władze, jak umieją zjednywać sobie pomocników w szeregach policji, nie szczędząc na ten cel pieniędzy.

Autor broszury uskarża się na trudności, na jakie natrafia akcja Związku, oraz na obojętność ze strony szerokich sfer publiczności.

Major Wagener w organizacji tego bezecnego handlu rozróżnia trzy działy: wywóz, przewóz i przywóz; każdy z tych działów ma oddzielnych kierowników, agentów i naganiaczy. Rosja jest głównym terenem z którego towar się wywozi. Głównym polem zbytu są naturalnie — domy publiczne. Handel idzie przeważnie od wschodu na zachód. Agentami są prawie wyłącznie żydzi: rosyjscy, polscy i węgierscy. Jak w każdym innym, tak i w tym handlu są «firmy», mniejsze i większe. Jako «najważniejsze» autor wymienia: Jimi Witman, Emanuel Scherz, Madame Herzog, Franciszka Schwartz i Georgina Eidselmann.

Komitet Związku prowadzi listę osób, «pracujących» w handlu dziewczętami. Na liście owej figuruje przeszło 1.400 nazwisk, z wymienieniem zawodów: największy kontyngens stanowią faktorzy i faktorki wszelkiego rodzaju; potem idą sutenerzy, przedsiębiorcy rozmaitych widowisk, masażystki, akuszerki, wreszcie agenci emigracyjni. Rzecz naturalna, że ludzie ci jak najtroskliwiej starają się ukryć swoje zajęcia; w Wiedniu pewna handlarzka dziewczęta należała do czterech stowarzyszeń religijnych i we wszystkich starała się wykazywać jak największą pobożność. W kilku wypadkach wykryto, że stręczycielami dziewcząt do domów rozpusty byli szumnie ogłaszający się nauczyciele języków.

Co do stosunków z policją, najbardziej skandaliczne wypadki wykryto w Nowym Jorku. Wyżsi urzędnicy pobierali od handlarzy wysokie opłaty za pozostawienie ich w spokoju, niżsi niejednokrotnie byli sami członkami spółek handlarskich. Prezydenta policji nowojorskiej

oskarżono publicznie, że brał od handlarzy pieniądze. Początkowo zapierał się, groził «oszczercom» procesem, lecz gdy mu zarzut udowodniono, odebrał sobie życie. Trudność zwalczania handlu dziewczętami stąd głównie pochodzi, że rozporządzają oni olbrzymimi środkami a za pomocą przekupywania policji potrafią wykręcić się z najtrudniejszej sytuacji.

Jakie rozmiary przybiera handel dziewczętami, dowodem jest fakt, iż jeden z handlarzy galicyjskich Bahr, wywozi corocznie do Konstantynopola kilka setek ofiar niecnego handlu, tam wystawia je publicznie na licytację w dzielnicy Galaty i sprzedaje za cenę od 400 do 15,000 marek, stosownie do urody.

Niedawno temu we Francji wykryto bandę zbrodniarzy, zorganizowaną w sposób niezwykle Istniała ona w pewnej miejscowości w pobliżu Paryża. Na czele jej stał niejaki Rygal, właściciel browaru i kilku hoteli, jeden z najbardziej szanowanych obywateli w gminie. Przewodniczył on kilku stowarzyszeniom dobroczynnym, jego spółnik Dumortres utrzymywał wielką stajnię wyścigową. Banda ta dostarczała «towaru» do Londynu, Nowego Jorku, Transwaalu i Wenezueli. Tysiące dziewcząt jej zawdzięcza swą hańbę.

Major Wagener opisuje w swej broszurze obszernie sposoby, jakimi naganiacze i agenci chwytają w sieci biedne dziewczęta, przeważnie z uboższych kół żydowskich w Królestwie Polskiem, Rosji południowej w Galicji i na Węgrzech. Cała armja naganiaczy najróżnorodniejszego gatunku wciska się pod najrozmaitsze pozorami do domów, podpatruje warunki życia, stosunki rodzinne i, korzystając z nadarzonej okazji, wciąga w pajęczą sieć upatrzoną ofiarę. Ofiarowanie «dobrej» służby — to najwykleszy sposób namowy. W wypadkach trudniejszych używa się środka nigdy niezawodzącego: małżeństwa. Sposób to znany z różnych opowiadań.

Jak zapobiedz temu niecnemu handlowi? Tylko wspólna akcja państwowa na całej kuli ziemskiej mogłaby położyć tamę tej ohydzie. Niestety o akcji takiej wciąż się mówi, dotychczas jednak pozostaje ona w sferze projektów.

„Słowo“.

GŁOSY WOLNE,

Ognisko demoralizacji.

Dwa tygodnie upływa, kiedy byłam na pogrzebie ośmastoletniej dziewczynki na cmentarzu wiejskim. Złoczenia, rzucane z orszaku pogrzebowego pod adresem „pogromców“ czci niewinnych, biednych dziewcząt wiejskich, tłoczą mi pióro do ręki, by skreślić ponury obrazek z życia naszej wyidealizowanej przez poetów wsi.

W pewnym majątku ziemskim, o bardzo pochlebnej tradycji, od lat trzech zaprowadzono nowe porządki, mianowicie: przy ugodzie parobka żąda się aby był żonaty i miał co najmniej jedno dziecko dorosłe przy sobie, lub podrostrka, przeważnie płci żeńskiej. Dwór tym sposobem zyskuje pewną liczbę stałych robotników, pracujących na dniówkę za względnie niską płacę, rodzina zaś parobka powiększa środki utrzymania. Myśl w zasadzie piękna! Nic przeciwko temu nie można by mieć, gdyby istotnie chodziło tu o dobro pracodawcy i korzyści pracujących.

Przypatrzmy się bliżej, co się dzieje z dziewczętami — bądź dorosłymi, bądź podrostrkami — w pewnym dworze o pięknej tradycji.

Rządca kawaler, kilku oficjalistów, pełniących różne funkcje, również kawalerowie. Donzuani, — niezmiernie fizycznie i umysłowo, nic też dziwnego, że lubią wesole życie. Wszechwładny rządca trzyma prym, wybierając najpiękniejsze dziewczęta do posługi osobistej; gorliwie go naśladują koledzy. Jeżeli rodzice nie zgadzają się na propozycję „pana rządcy“, ten natychmiast wypowiada im miejsce. Na co jest narażona każda taka dziewczyna, co to są za „posługi“ wiedzą we dworze wszyscy, ale nikt nie śmie głośno o tem mówić a, tym bardziej poskarżyć się.

Pomiędzy służbą dworską, wywołała oburzenie śmierć owej dziewczyny. A było to tak:

We dworze od kilkunastu lat służy bezdzietne małżeństwo. Dawniej było mu u dziedzica dobrze i bez dzieci, dziś źle! „Pan rządca“, z przyczyny bezdzietności, wymówił miejsce, albo zaproponował sprowadzić na stałe 17 letnią kuzynkę — czerstwą, zdrową i piękną dziewczynę, która wpadła mu w oko. Po przybyciu dziewczyny przeznaczył ją do usług osobistych. Po upływie pół roku, z muskularnej, zdrowej dziewczyny, została skóra i kości; po roku zaś dziewczyna umarła! Jak zaoferował lekarz, śmierć dziewczyny nastąpiła z wyciężenia — skutki „usług“ jednocześnie trzem kawalerom.

Na tym jednak ta smutna sprawa się nie kończy. Gdy dziewczyna straciła zdrowie, „pan rządca“ powtórnie wymówił miejsce. Biedny rzemieślnik dworski, po naradzie z żoną, sprowadził szesnastoletnią stryjeczną siostrę nieboszczki, również zdrową i piękną dziewczynę, którą posłali temuż rządcy do „usług“. Rzemieślnik pozostał na miejscu, lecz druga dziewczyna, usługując tym panom zaledwie parę miesięcy, już podobna do Piotrowina, powstałego z grobu.

Tu czytelnik napewno powie: «po co się rodzina zgadza na podobne «usługi», sami winni!» Na to odpowiem, że wiele się robi — «dla chleba». Dla chleba — biedny, zahukany, odarty ze wszystkiego, co może być najdroższym w życiu człowieka, wyrobnik nie ma odwagi pokłonić rozbestwionego człowieka — zwierzęcia! Dla chleba — boi się ujawnić wyrządzonej sobie krzywdy! Dla chleba — nie śmie odeprzeć od siebie zgnilizny, która zatruwa zdrowe ziarno! Ileż to mamy dzieci nieprawych? Ileż to dziewczyn wiejskich, zbezczeszczonej przez „panów rządców“ idzie na drogę rozpusty?

Bezbronni biedacy doprawdy zasługują na litość — każdy uczciwy człowiek powinien stanąć w ich obronie. Powinni być postawieni pod pretekst opinii publicznej pozorni inteligenci, którzy, korzystając z wpływów swoich nad biednym robotnikiem, pozbawiają bezkarnie czci niewinne bezbronne dziewczęta.

Lecz, przy dzisiejszych poglądach, to — bohaterowie.

Tacy «panowie» najczęściej szukają żon moralnych, nieskazitelnych!

Dowiedziałam się o szlachetnym czynie pewnego współwłaściciela większych posiadłości, do którego zantósł skargę ojciec biednej wyrobniczki na kawalera-oficjalistę za to, że mu córkę bałamuci. Szlachetny pracodawca, pomimo, iż oficjalista był mu niezbędny, zapłacił nie wysłużoną pensję, posłał konie przed mieszkanie oficjalisty i kazał natychmiast wyjechać, oświadczając, że demoralizatorów nie potrzebuje.

Ten fakt niech posłuży za przykład dla innych pracodawców. Boć «nie ten pan, który daje pracę, lecz ten, który dba o dobro sług swoich.»

Oburzona.

Z Prasy.

Sprawa szkoły polskiej, a właściwie stosunku do niej miejscowego społeczeństwa, od czasu wydania znanego manifestu przez Narodową Demokrację, nie schodzi ze szpałt prasy stołecznej i prowincjonalnej. W zeszłym tygodniu jednocześnie zabrały głos w tej sprawie w artykułach naczelnych trzy prowincjonalne organy, uważane za bezpartyjne, mianowicie:

„Iskra“ Sosnowiecka w artykule p. A. W., p. t. „Leaderom“ pisze:

„Pokoienie obecne przeżyło całą gamę nastrojów w ciągu lat kilku. Od krańcowego radykalizmu w roku 1905 i 1906 do krańcowej ugodowości w chwili obecnej przeskok tak wielki, że wierzyć się nie chce, aby to ci sami byli ludzie, których spotykaliśmy przed pięciu laty na mównicach wiecowych.

Wiele się tłumaczy przez tak zwaną „rację stanu“. Trudno wymagać zarówno od jednostki, jak od społeczności, aby była niezmienną, aby zasklepiła się w jakimkolwiek poglądzie i ten za jedyny sprawdzian wszelkich wystąpień uważać miała.

Idziennam jednak w danej chwili nie o nastroje, nie o uczucia. Szukamy wyników pracy społecznej, szukamy dorobku ogółu z tego okresu czasu, gdyż ten jedyny dorobek może być wskaźnikiem wartości pracy, wartości wysiłków gromady.

W roku 1905 nastroj był podniosły. Społeczeństwo śpiewało z tonu tak wysokiego, o jakim nie śnił ci, co przez lata całe swoje cienia obawiać się przywykły.

Odurzone społeczeństwo zaczęło się upajać własnymi marzeniami. Marzenia zaś unosiły je w krainy swobody. Ta kraina wydała się tak blizką, że prawie rzeczywistością, i poczęły się waśnie i swary. Spierano się o wszystko: — o przyszłość i przeszłość, o tytuły i nazwiska, o ludzi i talenty, o fałsz i prawdę.

Długie, ciągnące się przez całe godziny, wywody mówców uczyły nas, gdzie prawdy szukać i zbawienia i szli wszyscy na trybunę, by przekonywać, że ujrzeli prawdę i śmiać tę prawdę w tłumy.

Tłumy zasłuchane milczały i czekały.

Wreszcie ozwały się jednym słowem: „Oświaty!“

Wtedy to zaczęła się praca u podstaw. Wyrosła instytucja jedna, druga i poczęły pracę nad rozpraszaniem mroków, co ziemię zaległy całą, i szła ta praca cicha, wytrwała. Gdy oto zatrzęsła się ziemia i gmachy obaliła.

I zapał ostygł.

Kto wie? Może, gdyby nie to, że gmachy, co na frontonach napisały wyraz z ust tłumu wydarty, runąć musiały, — dzisiaj moglibyśmy już nieco spokojniej w przyszłość spojrzeć?

Lecz nie stało ich. Zostało tylko jedno żądanie, żądanie wypowiedziane przez ogół, i obowiązek ciąży na nas, by mu uczynić zadość.

Nikt nie ma prawa od tego się uchylać, nikomu nie wolno pozostawać za innymi, lecz w miarę sił i możliwości każdy śpieszyć powinien by głód oświaty zaspokoić.

Zobaczmyż, jak wypełniano ten obowiązek.

Gdy istniały wielkie Towarzystwa oświatowe, byt ich zdawał się być zapewniony. Ofiary płynęły. Zdawało się, że ogół rozumiał potrzebę i pragnie jej zaradzić.

Tymczasem po zamknięciu owych towarzystw ofiarność ogółu ustala. Pozostawione i przekazane ogółowi szkoły mogły utrzymać się jedynie z opłat uczniowskich, gdyż zapomogi udzielane przez społeczeństwo wyschły, wyschły, jak wysychają ruczaje wśród upałego lata.

Pozostawiono jedynie dawny postulat, który przekonywać mógł wtedy, gdy setki szkół społecznych istniało i przez swe istnienie zapewniały, że powstaną inne, że dzieło olbrzymie uwieńczy się otwarciem wszechnicy.

Pozostawiono przykazanie, które mogło być dogmatem dla wielu, lecz dla masy musiało czczym jeno być wyrazem.

Wreszcie rzucono z góry manifest, znoszący owe przykazanie. Na zawsze. Czemu był ten manifest? Oto przyznaniem się do bankrutstwa zupełnego, nieoświadzonego, do słabości, której wstydić się trzeba, ale lepiej się do niej przyznać, niż przez udawanie sprowadzić klęskę.

Dzisiaj wre kłótnia. O co? Czy o to, że jedni chcą, lecz niczego dokonać nie mogą, czy też o to, że inni mogliby, lecz nie chcą. Wam zabawką jest przyszłość, zabawką oświata, żaławką wszystko.

Stwórzcie szkoły, bo te, co istnieją, nie mogą wystarczyć, lub dajcie możność czerpania wiedzy, z kąd się da.

Oto odpowiedź tym, co dysputy jeno wieść umieją.

Spółczeństwo trzeba czynu.

„Głos Podlasia“ umieszcza artykuł p. Aleksego Chrzanowskiego „Nasze Szkoły“.

„Opatnia uchwała stronnictwa Demokracji Narodowej co do przerwania bojkotu szkół rządowych, o ile sądzić mogą, mało wpłynie na zmianę naszych miejscowych stosunków szkolnych.

Choćby bowiem pierwszy występ strejkowy młodzieży szkolnej siedleckiej w r. 1905 miał przebieg dość ostry to jednak w ostatnich latach napływ polaków do tutejszego gimnazjum rosyjskiego stale wzrastał.

Z drugiej strony oficjalne przerwanie bojkotu nie powinno wpłynąć na losy szkół podlaskich polskich: przeciwnie powinniśmy dążyć do ich udoskonalania i podnoszenia pod każdym względem.

Stawiając zaledwie pierwsze kroki, szkoła polska w ogóle znajduje się w dość ciężkich warunkach, u nas zwłaszcza, gdzie znaczną większość młodzieży stanowią synowie ludzi bardzo niezamożnych, nawet ubogich; finansowe trudności są wielkie i o tem powinno pamiętać społeczeństwo. Przed kilku laty, przy zakładaniu szkół narodowych, w chwilach upojenia składaliśmy szczerą ręką oprócz jednorazowych ofiar, nadto zobowiązania stałego wspierania szkolnictwa, obecnie o zobowiązaniach tych wielu z nas zapomniało, za to do krytyki tego, co inni robią, zawsze jesteśmy pochopni.

Jakże wiele osób odmawia się od udziału w życiu społecznem dlatego, iż ta, lub inna instytucja prowadzona jest tak, a nie inaczej przez tego, a nie przez innego, przyczem osobiste sympatje, lub antypatje, i blahe ambicje w sądach tych niepoślednią zazwyczaj odgrywają rolę. Otóż tymi względami dla dobra sprawy nigdy nie powinniśmy się powodować.

Do instytucji społecznej wstęp wolny ma każdy — i ten, który widzi jej błędy, nie powinien od niej stronić, lecz właśnie wchodzić do niej, ujmować ją w swoje ręce i starać się usuwać zle.

Ci więc, którym na sercu leży los naszego szkolnictwa, niechaj przypomną sobie swoje dawniejsze przyrzeczenia i nie odmawiają poparcia materialnego i moralnego naszym szkołom. Czynić to mogą zbiorowo zupełnie jawnie za pośrednictwem istniejących w Siedleach legalnie towarzystw pomocy szkolnej.

Ta okoliczność zaś, że komuś kierunek naukowy lub pedagogiczny danego zakładu nie podoba, powinna być dlań tym większym bodźcem do pracy nad poprawą tego, co się za złe uważa, do stworzenia zakładów naukowych

doskonalszych; a da się to osiągnąć wówczas, gdy społeczeństwo całe zakłady te za swoje własne uważać zacznie, gdy zapewni im byt materialny — to bowiem da mu możność do roztoczenia nad nimi dozoru i opieki ojcowiskiej.

Obecnie za mało w tę dziedzinę wglądamy, bo zresztą wglądać w nią będziemy mieli prawo wówczas dopiero, gdy szkołę prywatną przekształcimy na społeczną.

„Weźmyż się co rychlej do tej twórczej pracy według świetnych wzorów tradycji; prowadźmy dalej dzieło, zapoczątkowane przez Konarskiego a przerwane, niestety, Wielopolskiemu!“

„Tygodnik Suwalski“ daje już nie porażający zachęcający do popierania szkół polskich artykuł pióra p. N-y, p. t. „Szkoła Polska a bojkot“.

„Każda instytucja społeczna o tyle przedstawia wartość, o ile jest własnym wytworem dobrze zrozumianych i wyczułych potrzeb danego społeczeństwa. Wszystko, co mu jest narzucone sztucznie, choćby w najpiękniejszych celach rozwija się słabo i z czasem zanika, jak roślina, przewieziona w nieodpowiednie do jej wymagań warunki.

Jedną z organicznych potrzeb każdego narodu jest własna szkoła — taka szkoła, w której wychowawcy znajdują zaspokojenie potrzeb swej duszy i umysłu, a wychowawcy, dzieląc się sercem i wiedzą z młodem pokoleniem, widzą w tej czynności wypełnienie celów swego życia. Ten zespół dwóch pokoleń we wspólnej pracy daje i dać powinien rezultaty, pożądane przez całe społeczeństwo, i dlatego każdy naród o takiej szkole marzy i stara się ją stworzyć. O ile naród rozumiał potrzebę szkoły własnej, będzie on do niej dążył, podtrzymywał i rozwijał. Historia narodu polskiego daje chlubne świadectwo o zrozumieniu tej potrzeby przez nasz ogół i dlatego dziwnem się wydają dzisiejsze rozprawy i rozmyślania na temat bojkotu szkolnej.

Bojkot ekonomiczny w handlu i przemyśle, mając na celu rozwój jakiejś produkcji krajowej lub wywarcie nacisku na obcy żywiol, może mieć rację bytu, uświadamiając ogół o potrzebie rozwoju tych gałęzi bogactw krajowych, lub dając możność wywarcia dotykającego nacisku na jakiś żywiol, który liczyć się nie chce z warunkami krajowymi i tu i tam naród walczy w obronie własnych dążeń przeciwko obcym, wrogim. Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia w kwestji idei polskiej szkoły. Tu uświadamiać ogółu nie trzeba, bo ideę tę każdy naród dobrze rozumie; walczą o nią Polacy, Rusini, Litwini, Albańczycy, walczy świat cały, jak o kawałek chleba, o czystą wodę i powietrze. Ale walka o szkołę prowadzi się bądź w drodze dyplomatycznej, bądź orężem z tymi, którzy tę szkołę trzymają w swoim ręku i drzwi jej zamykają. U nas, według opinji ogółu, dzieje się rzecz wprost przeciwna. Rząd szkołę dał, podwoje jej otworzył i wstępu do niej nie wzbrania; manifest Narodowej Demokracji, opierając się na opinji „Nowego Wremieni“, rzucił w twarz społeczeństwu polskiemu obelgę, głosząc, że do szkoły polskiej pędzono gwałtem, bojkotując tych, którzy tam iść nie chcieli; a ogół, ten ogół, który powinien był przeciwko temu protestować, gotów jest tę obelgę przyjąć i w słuszność jej uwierzyć.

Zewsząd dają się słyszeć głosy: «co stanie się ze szkołą polską wobec manifestu Narodowej Demokracji?»

Odpowiedź na to jest jedna. Albo o szkole polskiej, jako o rzeczy, do której naród jeszcze nie dorósł, marzyć nie warto, albo też szkoła polska jest rzeczą tak drogą polskiemu sercu, że manifest Narodowej Demokracji zrobi jej szkodę nie większą, niż zrobić może uczciwemu człowie-

kowi kawałek błota, którym przejeżdżający powóz w twarz bryźnie.

Szkola polska nie jest rośliną, przeniesioną na grunt obcy. Prawda, że warunki, istniejące na jej własnym gruncie, są ciężkie i że potrzeba wielkiej ofiarności ogółu, aby jej zastąpić te zapomogi finansowe, jakie gdzieindziej daje rząd; prawda, że szkoła nasza nie daje patentów z ulgami wojskowemi i ulgami do uniwersytetu—ale to są trudności do zwalczania, szczególniej śród ogółu, który przez 6 lat istnienia tej szkoły dał dowody takiej ofiarności, na jaką rzadko który naród zdosyć się potrafił.

Wreszcie ta ofiarność na szkołę jest rzeczą naturalną. W Anglii i Ameryce oświata na niej się gruntuje, a w innych krajach zapomogi rządowe na szkołę opierają się na podatkach, płaconych przez społeczeństwo. U nas ten podatek musi się stworzyć dobrowolnie, a chociaż wiem, że przeciąża on bardzo budżety tych ludzi, których potrzeba serca do niego zmusza, daje jednak tę moralną satysfakcję, że płaci go każdy dobrowolnie i że jedynym sekwestratorem w tej sprawie jest nasze własne sumienie.

Ulg wojskowe, wobec projektu wniesionego do Dumy o zrównaniu terminu służby wojskowej dla wszystkich obywateli państwa Rosyjskiego bez różnicy wykształcenia, dażą się sprowadzić do zera. A dyplomy uniwersyteckie!—Jakież one posiadać mogą znaczenie wobec ograniczeń służbowych? Co one nam dają? Proletariat inteligencji: kandydatów bez posad, podsekretarzy, dużo doktorów bez praktyki, wielu adwokatów, którzy lekcjami dorabiają na środki utrzymania rodziny—i co więcej? Tych kilkudziesięciu adwokatów z praktyką i kilkuset doktorów, co dużo zarabiają, to nie rezultaty dyplomów, lecz zdolności. Takich nie zabraknie—na maturę rządową zdać zawsze można przy odpowiednich chęciach i pracy. Tego nikt nie zabrania!

Szkoly polskie, opierając się na potrzebach ogółu, przygotowują zastępy młodzieży do pracy na tem polu, jakie otwiera się obecnie dzięki przewrotowi ekonomicznemu, którego ślepi tylko nie widzą. Kredyt, kooperatywa, handel, przemysł—to przyszłość społeczeństwa, to przyszłość świata. Na tę drogę uzbroi nas mocniej świadectwo szkolne, niż patent uniwersytecki; rozejrzmy się wkoło siebie, a zrozumiemy, dokąd świat dąży i, kpiąc z manifestów N. D., nie opierając się na żadnych bojkotach, pójdziemy do szkoły, która nas przygotowuje nie do patentu, ale do życia.

«Słowo» w № 206 z dnia 30 lipca zamieściło artykuł, p. t. «Święto kwiatka», który najzupełniej i do nas się stosuje:

„Jesteśmy na najlepszej drodze zdyskredytowania dobrej myśli, zamknięcia źródła, które mogłoby tryskać dosyć obficie, używając niejedno pole działalności filantropijnej, dotknięte posuchą.

U nas tak zawsze.

W handlu, w przemyśle i t. d. przez długi czas ważne gałęzie pozostają niewyżytkane. Znajduje się narazie ktoś, co powołuje do życia nowe w swoim rodzaju przedsiębiorstwo i dobry na niem robi interes. Może być pewnym, że natychmiast licznych znajdzie naśladowców, nie pytających o to, czy jest miejsce na pięć czy też na 50 podobnych przedsiębiorstw. Przychodzi nadprodukcja i wszystkie się rujną, gdy tymczasem inne, często nawet pokrewne placówki handlowe czy przemysłowe, pozostają i nadal niezajęte.

Obecnie zabieramy się do zrujnowania „święta kwiatka”, zaledwie w życie wprowadzonego.

„Słowo” od pierwszej chwili powołania do życia „święta kwiatka” w Danji zwracało na nie uwagę, jako na sympa-

tyczne i dobre źródło dochodów dla różnych instytucji filantropijnych. Nie pomniemy daty, ale pamiętamy, że artykułik pochodził z pióra Kazimierza Puffkego, który już kilka lat temu nas opuścił, udając się do Poznania.

Nikt jednak na myśl tę nie reagował. Aż nareszcie Tow. Opieki nad więźniami zorganizowało „święta kwiatka” i — dobrze na tem wyszło, bo zyskało jednym zamachem poważny fundusz.

I oto inicjatywa ta licznych znajduje naśladowców, a pisma donoszą od czasu do czasu to o staraniu o pozwolenie na urządzenie przez poszczególne instytucje „święta kwiatka”, to o uzyskanie już pozwoleniu.

Władze oczywiście nie mają powodu odmawiania pozwolenia: jakkolwiek bowiem sprzedaż kwiatka musi się odbywać na ulicy, pierwsza próba wykazała, że nie wywołuje to żadnych nieporządków, ani nawet najmniejszej przeszkody w ruchu. Aby tedy tylko cel był odpowiedni, inicjatywa zaś wychodziła od zatwierdzonego stowarzyszenia, przeszkód w otrzymaniu pozwolenia zapewne nie będzie.

Ale Warszawa jest zainteresowana, aby „kwiatka” nie zdyskredytowano, a nadużywając tego środka, oczywiście rychło go zużyjemy, stanie się pospolitym, znudzi i przestanie działać. Piękne panie i panienki, sprzedające kwiatek na cel dobroczynny, mogą być traktowane przez publiczność na równi z chłopcami sprzedającymi gazety. Gdy zaś przestaną kupować szerokie masy, przyczyniające się olbrzymią liczbą małych datków do zebrania wielkich sum, „kwiatek” straci charakter, powróci do sposobu karotowania zawsze tych samych jednostek.

Należy wczesniej na to zwrócić uwagę, abyśmy nie żalowali po niewczasie. Potrzebne jest w tym względzie porozumienie, które można najlepiej osiągnąć przez dyskusję w pismach.

Trudno oczywiście zabronić jakiegokolwiek Towarzystwu starania się o powiększenie swoich dochodów środkami goździwimi, które uzna za odpowiednie. Tu jednak chodzi o to, aby nie przynieść szkodę ogółowi i — sobie.

Naszym zdaniem sprzedaż „kwiatka” na ulicach Warszawy nie można organizować częściej, jak dwa razy do roku, na wiosnę i na jesień. Nie powinno wyzyskiwać tego źródła dochodu jedno towarzystwo filantropijne, lecz powinno się w tym celu połączyć kilka o celach filantropijnych, przy dobrej bowiem organizacji dochodów z „kwiatka” może wystarczyć na oddzielenie kilku towarzystw.

W pierwszej próbie organizacji sprzedaży „kwiatka” pomimo wzorów zagranicy, poważnie poczyniono błędy. Nie 170.000, lecz milion kwiatków potrzeba na Warszawę. Liczba sprzedających pań i panien powinna być znacznie większa. Oprócz pojedynczych kwiatków po 10 groszy, powinny sprzedawać wiązanki z 10 kwiatków, obdarzając kilku wiązankami tych, którzy ofiarują kwotę wyższą po nad normę. Wtedy ubieranie się w kwiatki może być obfitsze i kwiatek istotnie miastu może nadać pewną barwę.

Za granicą sprzedaż „kwiatka” odbywa się przeważnie w dni powszednie, a wtedy znacznymi odbiorcami na kwiatek są sklepy, które dekorują okna wiązankami z kwiatka. Jednym kwiatkiem oczywiście zdość nie można.

Prasa zagraniczna niedawno stwierdziła, że pracownice wyrabiające kwiatki są wyzyskiwane, że tedy po części kosztem ich ciężkiej pracy instytucje poważne zdobywają fundusze. I zażądano natychmiast, aby wykluczyć dostawców, którzy ciągną zyski, a robotnicom za kwiatki odpowiednią płacić cenę. O tem i u nas pomyśleć należy, ale wtedy tem bardziej się stanie potrzebnem, aby organizacją sprzedaży zajęło się wspólnie kilka towarzystw.

Naszym zdaniem w Warszawie każda sprzedaż kwiatka, jeżeli ich będzie dwie na rok, powinna przynieść po 40.000 rb., co zaś najważniejsza, że to składka w drobnych kwotach od

szerokich mas kontrybuentów, a więc z po za tych sfer, które stale do wszystkich składek są pociągane.

Jest więc czem obdzielić i kilka towarzystw. A przecież mamy dużo takich, które pomocy potrzebują i na pomoc ogółu zasługują.

Stosując się do wyżej przytoczonych, zdaniem naszym, bardzo trafnych uwag, «Święto kwiatka», o ile zostanie powtórzone na jesieni, należy urządzić tak, aby cała ludność w powodzeniu zabawy była jednakowo zainteresowana. Tym sposobem uniknie się nieprzyjemnej dla obu stron karoty i osiągnie się, oprócz zasiłku pieniężnego, zadowolenie moralne. Nie godzimy się tylko na wiązanki, przeznaczone dla osób, więcej dających, jako zasadę nie demokratyczną.

Bylibyśmy również zdania, aby nie wyznaczać stałej ceny, chociażby najniższej, gdyż takowa mogłaby uniemożliwić udział w zabawie ludności najbiedniejszej.

Niech każdy otrzyma kwiatek, dając taką ofiarę, na jaką go stać.

«**Utro Rosji**» W № 155 zamieściło korespondencję z Archangielska, p. t. «Wypędzenie djabła przez biskupa»:

„Biskup archangielski Michał, dokonywując wizytacji swej djecznej, przybył do osady Suro, miejsca rodzinnego Jana Kronsztadzkiego. Tu podczas nabożeństwa w cerkwi, założonego przez Jana Kronsztadzkiego klasztoru żeńskiego, do biskupa przyprowadzono „opętana”. Chora od dłuższego już czasu cierpiała na histerję, ujawniającą się w ostrej formie. Biskup zwrócił się twarzą ku chorej i gromkim głosem zawołał.

— Wychodź! Fu! — Słowa te powtórzył kilkakrotnie. Kobieta jednak stała w dalszym ciągu nieporuszona, a zachowanie się jej nie świadczyło bynajmniej, iż porzucają ją „djabły”.

Przeorysza klasztoru kobiecego, widząc, że „djabły” nie słuchają archireja, zaproponowała aby włożyć na chorą, przechowywaną w klasztorze mitrę Jana Kronsztadzkiego.

— Mitrę dają za zasługi dostojnikom, a ty chcesz w nią babę ubrać — oświadczył gniewnie biskup i znów zaczął głosić:

— Wychodź! Fu-u!

„Djabły jednak okazały się upartemi i nie chciały opuścić kobiety. Widząc swą niemoc uporania się z „djabłami”, archirej rozkazał ułożyć chorą w przysionku, poczym ustawił naokoło niej 12 mniszek i rozkazał im modlić się o uleczenie kobiety. Modlono się długo, lecz djabły trwały w uporze. Trwało to do tej pory, póki wreszcie opętana nie zaprotestowała przeciw temu i nie zażądała, aby ją puszczono”.

LISTY DO REDAKCJI.

z Łomży.

Za pośrednictwem pisma muszę zwrócić uwagę na rzecz wysoce niewłaściwą. Oto, z przystani wioślarskiej panowie codziennie, w godzinach najbardziej ożywionych (około 6 po południu), odbywają kąpiele rzeczne na otwartem powietrzu, naturalnie bez kostiumów kąpielowych. Jest to niewątpliwie rzecz pożyteczna, zdrowa, ale, przynajmniej w naszych stosunkach, nieprzyzwyczajona i ubliżająca Towarzystwu. Co dziwne, że tolerują to, a nawet podobno biorą czynny udział w kąpeli, niektórzy członkowie Komitetu T-wa.

Nie wątpię, że władze Towarzystwa w interesie tegoż, po bliższym rozpatrzeniu tej sprawy, zabronią kąpeli rzecznych z przystani, tym bardziej, że to się sprzeciwia przepisom obowiązującym o moralności publicznej i że członkowie T-wa rozporządzają urzędzonym na tejsze przystani własnym przysięciem.

Wioślarka.

KRONIKA. Miejscowa.

Bez dachu. Dnia 29 Lipca o godzinie 4 po południu w dzielnicy naszego miasta, zamieszkałej przez „nędzę”, (obok starego cmentarza żydowskiego), wynikł pożar, który w przeciągu pół godziny pochłonął cztery skupione obok siebie drewniane budynki. wraz z mieniem trzynastu rodzin wyrobniczych. O ratunku niemogło być mowy, tym bardziej, że zdolni do pracy członkowie rodzin, t. z. «żywiciele», zajęci byli zdala od ognisk domowych przy ciężkiej pracy na chleb powszedni i gdy przybyli, zastali już zgłiszczoną i rozpaczającą gromadkę kobiet i dzieci. Słowem, zawdzięczając żywiołowi, znalazło się bez dachu nad głową i ciężko zdobytych sprzętów domowych kilkadziesiąt osób w różnym wieku. Obozowało to wszystko przez kilka dni na dworze, aż porozłaziło się po różnych norach, wychodząc o świecie—jedni na Stary Rynek w poszukiwaniu pracy, a drudzy «na dziadówkę». O ile wiemy nikt się nie zapiekował biedakami—radzą sobie jak mogą sami. A należałoby!

Może kto z czytelników zechce przyjść z pomocą więc podajemy nazwiska najbardziej potrzebujących: Makowski, wyrobnik, rodzina z 10 osób; Urbanowski, wyrobnik, rodzina z 5 osób; Dąbkowska, wdowa, z 3 dziećmi; Rytelewski, wyrobnik, rodzina z 3 osób; Kulaszewski, wyrobnik, rodzina z 3 osób; Tarnowski, mularz, rodzina z 7 osób; Juskowski, trac, rodzina z 6 osób; Zyznowski, wyrobnik, rodzina z 6 osób;

Redakcja ze swej strony przeznacza na cel powyższy dochód ze sprzedaży 100 egzemplarzy własnych wydawnictw, *Zygmunt Gloger*, «Sen Ziemianna» 15 k. *Helena Filochowska* «Nasz Kruk» 15 k. i «Krzyk Życia» 15 k.; *St. Poraj* «Stoicy, jako nauczyciele nieszczęśliwych» 15 k.; w jednej broszurce: *Stanisław Pardo* «Nie ludźmy się; *Felicja Kozłowska* «Wychowanie estetyczne» i *Eugenjusz Sokolowski* „Po co Wam, prostym ludziom, nauka?—15 k.

Z T-wa Kredytowego Ziemińskiego. Wobec zmiany dotychczasowych przepisów taksowych każdy stowarzyszony może dobrać pożyczkę dodatkową. Doświadczenie lat poprzednich uczy, że przy wypuszczeniu na giełdę większej ilości Listów Zastawnych kurs takowych znacznie obniża się ze stratą dla stowarzyszonych, zaciągających nowe lub dodatkowe pożyczki.

Aby zabezpieczyć Stowarzyszonych, biorących obecnie pożyczki, przed spadkiem kursu, Władze Towarzystwa poczyniły starania o umieszczenie 8 milionów rubli w Listach Zastawnych 4⁰/₁₀ specjalnej serii na giełdzie paryskiej.

Jednym z koniecznych warunków zawarcia w tym przedmiocie ostatecznej umowy jest zgoda stowarzyszonych na oddanie T-wa 4¹/₂⁰/₁₀ List. Zastawnych po zgóry ustanowionym kursie.

Wskutek tego Władze T-wa wzywają stowarzyszonych, życzących przyjąć udział w powyższej operacji, aby najpóźniej do dnia 25 sierpnia r. b. zadeklarowali rejentalnie swoją zgodę na oddanie T-wu Listów Zastawnych 4¹/₂⁰/₁₀ w cenie 92 rb. 50 k. za 100. Wzór deklaracji rozestany został do wszystkich Stowarzyszonych. Deklaracje winne być składane we właściwych Dyrekcjach szczegółowych.

W końcu nadmienić wypada, że poparcie wyżej wspomnianego projektu leży przedewszystkiem w

interesie stowarzyszonych, gdyż i obecnie już, po wydaniu nowych przepisów szacunkowych (dnia 10 Stycznia 1911 r.), kurs Listów Zastawnych T. K. Z. spadł nagle z 94 do 90 rb za 100. W ostatnich czasach Listy znowu poszły w górę, prawdopodobnie pod wrażeniem układów paryskich.

Kąpiel. Dzięki panującym od dłuższego już czasu upałom codziennie tłumy publiczności ciągną nad Narew dla użycia kąpeli.

Kąpiących się można spotkać na całym pasie rzeki wzdłuż miasta, przeważnie jednak kąpiel pod gołym niebem odbywa się w dwóch miejscach; na t. z. Krzywem Kole i po lewej stronie Nowego mostu, gdzie brzegi Narwi są dla kąpeli najodpowiedniejsze.

Jedynie u nas łaźienki również cieszą się niemałą frekwencją, chociaż pod adresem bezkonkurencyjnego ich właściciela dają się słyszeć ciągłe narzekania. Przedewszystkiem łaźienki nie są utrzymywane w należytej czystości; następnie dla braku jakiegokolwiek przykrycia — płóciennego czy drewnianego — używający kąpeli nie są zabezpieczeni od deszczu, najgłówniejsza zaś, że pod względem pobierania opłaty za kąpiel właściciel łaźienek lub jego zastępcy kierują się karygodną samowolą. Ustanowiona przez policję taksę usunięto z widocznego miejsca, a cenę za kąpiel właściciel uzależnia od zewnętrznego wyglądu gościa. Znamy wypadek, że każda z trzech osób, zająwszy wspólnie jeden numer łaźienki na przeciąg pół godziny, zmuszona była zapłacić po 25 k., gdy numer, o którym mowa, podług taksy, kosztował 15 kop. Wogóle przy zajęciu numeru przez parę osób właściciel łaźienek próbuje najpierw liczyć sobie opłatę za kąpiel od każdej z tych osób oddzielnie, a dopiero później na skutek reklamacji «z łaski» opuszcza, wedle swego uznania.

Sprawa kąpeli rzecznych, ściśle związana z higieną miejską, byłaby, poniekąd, uregulowana, gdyby Magistrat zgodził się, jak to już nieraz pisaliśmy, na wybudowanie kosztowne paruset rubli w miejscach kąpielowych—na Krzywem Kole i pod Nowym Mostem—budek do ubrania. Pobierana nieznaczna opłata za kąpiel mogła by iść całkowicie na utrzymanie personelu służbowego, którego obowiązkiem byłoby jednocześnie ratowanie tonących.

Magistrat, o ileby chciał naprawę niewielkim kosztem i oszczędnością 50 rb. rocznie, wydawanych obecnie na ratownictwo, urzeczywistnić powyższy projekt, spełniłby czyn obywatelski i zaskarbiłby uznanie całego ogółu mieszkańców.

Kinematografy. Z trzech—pozostało dwa. „Fantazja” daje przedstawienia cztery razy w tygodniu, wystawia obrazy odmiennej niż „Miraż” treści i ma zapewnić poparcie ludności żydowskiej. „Miraż”, pomimo letniej pory, cieszy się powodzeniem i, —przynajmniej należy,—zasłużenie, gdyż, oprócz doskonałych warunków higienicznych, daje wcale niezłe obrazy. Na wyróżnienie zasługują: «Jerozolima wyzwolona», obraz w trzech częściach, popług poematu Torkwato Tasso; „Czyściciel”—osnuty na ile Boskiej Komedji Danta, „Rece”, —dramat nowoczesny, wstrząsający widza swoją naturalnością, pozatym cały cykl bogatych widoków z natury.

Kierownicy teatru obiecują wprowadzić obrazy włoskie, wykonane w Warszawie, Zamiast więc typów obcych, będziemy oglądali naszych Antków z nad Wisły, popierając jednocześnie nową gałąź przemysłu krajowego.

Kabarety. nareszcie, ku zmartwieniu licznych melomanów, opuściły nasze miasto. Przypominają o ich grom-

kim pobycie błakające się po ulicach wiotkie postacie «piękności kabaretowych». Ich miejsce zajęły «trio koncertowe»: w restauracji p. Karpińskiego złożone z skrzypka (p. Jakób Lustig), wiolonczelisty i pianisty (bracia Chwat) i w restauracji p.p. Mojkowskiego i Wiktorowskiego — z dwóch skrzypków i pianisty. Pod względem wykonania artystycznego drużyny te nie pozostawiają nic do życzenia — szczególnie pierwsza. Żalować tylko należy, że atmosfera knajpiana bynajmniej nie przyczynia się do potęgowania podniosłych wrażeń, odstraszać prawdziwych melomanów muzyki i nie dając oczekiwanej atrakcji stałym bywalcom podobnych zakładów. To też koncerty powyższe mają powodzenie tylko u publiczności, zgromadzonej pod oknami. Sale świecą pustkami.

Kary więzienne. Klasztor O. O. Kapucynów służy w roku bieżącym jako więzienie dla księży świeckich, mianowicie: ks. Stanisław Pardo, dawniej wikary w Teolinie gubernii Suwalskiej, a obecnie w Tykocinie, skazany sądownie na 5 miesięcy z art. 73 kod. karn.; ks. Józef Złotkowski z Augustowa, skazany z tegoż artykułu na 2 miesiące więzienia, i ks. Józef Wałokajtis, redaktor tygodnika «Szaltynis» w Sejnach, skazany w sprawach prasowych na 4 miesiące więzienia.

Ks. Złotkowski odsiedział już swoją karę i powrócił na dawne stanowisko.

Ks. Pardo po wyjściu z klasztoru zamierza udać się na dalsze studia naukowe zagranicę.

Nasze hotele. Rzecz znana, że miasto gubernialne Łomża odznacza się brakiem przyzwoicie urządzonych hotelów. Stałe jednak narzekania zmusiły do pewnych zmian na lepsze. W roku zeszłym przybył nowy hotel „Metropol”, ulokowawszy się wprawdzie w bardzo starym i niewygodnym gmachu. Od niedawna mamy swój „Bristol”, urządzone może z mniejszym komfortem niż Warszawski, ale również w gmachu specjalnie na ten cel wybudowanym. A i „Rembelin”, po przeprowadzeniu gruntownych przeróbek, wkrótce otworzy swoje podwoje dla gości. Co do «Bristolu», to musimy zaznaczyć, że istotnie posiada wygodne i higieniczne urządzenia wewnętrzne zabudowania podwórzowe i stosunkowo niskie ceny — od 60 kop. do 2 rb za numer.

Z porządków miejskich. Miasto położone tak, jak nasza Łomża—na górze, posiadające naturalne spady, —powinno być wzorem czystości. Tymczasem o Łomży powiedzieć tego nie można: na każdym kroku uderza nieznosny śwąd z rynsztoków, nie mówiąc już o bardzo lichy utrzymanych podwórzach. Dawniej zmuszano mieszkańców do dyzentekowania i przemycania rynsztoków, dziś o tem nikt nie myśli, pomimo, że postanowienie obowiązujące z roku 1899 p. 4 nie zostało zmienione, a głosi ono, że rynsztoki ulic winny być przemycane przynajmniej trzy razy na dobę.

Sprawa rynsztoków ulicznych jest u nas prawdziwą bolączką. Przedewszystkiem niwelacja ulic, pomimo naturalnych spadów, często wadliwa, co spowodowuje zatrzymywanie się wody i odpadków w pewnych punktach, a co za tym idzie —gnicie. Pozatym rynsztoki brukowane, bez wylania asfaltem lub cementem, posiadają wiele wgłębień i nie nadają się do odprowadzania nieczystości. Należałoby, przynajmniej w centrum miasta zaprowadzić asfaltowe lub cementowe rynsztoki, a zrujnowane naprawić, lub, w przeciwnym razie, zabronić zupełnie wylewania doń nieczystości, z warunkiem urządzenia dla takowych, jak to się praktykuje w Suwałkach specjalnych zbiorników w każdym podwórzu.

Sprawa prasowa. Warszawska Izba Sądowa w dniu 17 sierpnia r. b. rozpatrywać cędzie w drugiej instancji sprawę prasową naszej Redakcji, uformowaną z powodu artykułu «Hyeny». W pierwszej instancji zapadł wyrok, skazujący Redaktora na 6 tygodni aresztu bez zamiany na karę pieniężną. Bronić będzie Adwokat Przysięgły p. Wacław Makowski.

Z Patronatu. Zarząd Łomżyńskiego Patronatu Wzięnnego podaje do publicznej wiadomości, że lokal Biura Patronatu, znajdujący się w Łomży, został przeniesiony na ul. Dworną, dom p. Kowalskiego, I piętro od frontu. Biuro otwarte jest codziennie, z wyjątkiem świąt, od godz. 6 do 7 wiecz., w Środy zaś 'od 11-ej rano do 3 po południu. Skarbnik Towarzystwa adwokat przysięgły Zygmunt Skarzyński przyjmuje składki od członków i ofiary na rzecz Towarzystwa w swojej kancelarji (ul. Dworna, dom p. Kowalskiego II piętro od frontu) codziennie z wyjątkiem świąt, od 4-ej do 6-ej wieczorem.

Zgubione rzeczy. Znalezione w ogrodzie miejskim brelok medaljonowy, ofiarowany na pamiątkę artyście B. P. — jest do odebrania: ulica Dworna, dom № 22, mieszkanie p. B. Nowickiego.

W tym ~~że~~ ogrodzie przed tygodniem w sobotę zgubiono woreczek skórzany z pieniędzmi. Łaskawy znalazca zechce dostarczyć takowy pod wspomnianym adresem.

Z Grajewa. Dnia 30 Lipca odbyło się u nas dziecinne przedstawienie na korzyść miejscowej biblioteki-czyteln. Odegraną została baśń sceniczna p. t. «Kopciuszek». Młodociani amatorzy wywiązali się z zadania doskonale; kostjumy i dekoracja sceny przedstawiały się bardzo ładnie i barwnie. Ogólnie biorąc była to miła uczta artystyczna, za którą należy się podziękowanie Sz. paniom kierowniczkom.

Przedstawienie dało czystego dochodu 56 rb. 45 k. Niewielka to sumka, lecz przyznać wypada, że amatorskie przedstawienia popiera u nas przeważnie inteligencja, która tym razem, ze względu na sympatyczny cel, stawiała się w komplecie.

Śmiertelna libacja. W Poniedziałek dnia 7 Sierpnia rano zaszedł wypadek z wódką we wsi Strękowa-Góra łomżyńskiego powiatu.

Po odpuście w Zawadach na Św. Przemienienia Pańskiego dwóch sąsiadów zapili sobie do wieczora, a chcąc lepiej uraczyć się, na drugi dzień rano Jan Zajkowski zaprosił do siebie Stanisława Stypulkowskiego, który przed rokiem wrócił z Ameryki z zebranym groszem; tam tak uraczyli się, że około 9 rano Stypulkowski zachorował i w bardzo prędkim czasie nagle zmarł. Uratować nie zdolano, chociaż był wezwany zamieszkujący około wsi szosowy urzędnik, który mógł więc coś zaradzić, ale już było zapóźno. Stypulkowskiemu zginęło podobno kilka sturubłówek, które rodzina poszukuje. Cała sprawa jest dosyć podejrzana, gdyż Zajkowski miał ze Stypulkowskim pieniężną interesy.

Redakcja prosi o uiszczenie zaległej prenumeraty oraz wniesienie przedpłaty za III kwartał r. b.

Ogólna.

Głód. Wiadomości o klęsce głodu coraz częściej ukazują się w pismach rosyjskich. Do „Birż. Wiedom.” piszą np. z Bugulmy w gub. samarskiej: «Powiat bugulmiński wygląda w tym roku rozpaczliwie. Na wiosnę można się było spodziewać niezłego urodzaju żyta, potem

jednak przyszły upały i wszystko wypaliły. Sprzątnięto samą tylko słomę. Zboża jare zginęły zupełnie, tak, że nie było co zbierać. Tak samo przepadło zupełnie siano. Na domiar nieszczęścia zapasy przeszłoroczne wyczerpały się już prawie zupełnie. Ogromnej większości włościan grozi głód».

«Russkija Wiedomości» otrzymały wiadomości o głodzie wśród imigrantów w okręgach uralskim i turgajskim: «W powiecie kustanajskim i w sąsiednich powiatach imigranci są w ostatniej nędzy; grasuje wśród nich skorbut i inne choroby, bydlę zdycha z głodu. Nieszczęśliwi pozbywają się odzieży i wogóle wszystkiego, co można sprzedać; kto może, wraca do ojczyzny».

— **Związek stowarzyszeń spożywczych** osiadł w Warszawie przy ulicy Smolnej № 14, w którym to domu mieści się także redakcja czasopisma „Społem“ i Towarzystwo Kooperatystów.

Splaw drzewa. W myśl wyrażonego przez Dumę Państwową życzenia, ażeby dla lepszego zużytkowania lasów w Królestwie Polskiem ulepszyć warunki splawu na Wiśle i Narwi, oraz urządzić przystanie leśne, Ministerjum poleciło Warszawskiemu i Wileńskiemu okręgom komunikacji nakreślić plan robót i przedstawić w tej sprawie swoje uwagi.

— **Wstrzymanie wychodźstwa na Syberję.** Otrzymałszy komunikat urzędowy następującej treści: „Główno zarządzający urządzeniem rolnym sekretarz stanu Kriwozem uznal za pożądane możliwie jaknajszersze powiadomienie całej ludności państwa, szczególnie zaś przesiedleńców do gubernji Tobolskiej i obwodów Turgajskiego i Akmołńskiego, że w roku bieżącym miejscowości nad Uralem i Syberja zachodnia objęte są nieurodzajem zbóż i traw, na skutek czego życzącym osiedlić się w tych miejscowościach zaleca się wstrzymać do roku przyszł. Wyznaczone już działki tych miejscowości na żądanie wychodźców będą zachowane do roku przyszłego”.

— **Wiadomości budowlane.** Jak już wspominaliśmy, w Warszawie pod powyższą nazwą zaczął wychodzić dwutygodnik, poświęcony wszystkim dziedzinom budownictwa. Z trzech numerów, które dotąd ukazały się, można wywnioskować, że pismo prowadzone jest ze znajomością rzeczy — praktycznie. Oprócz licznych wskazówek fachowych co do materiałów budowlanych, pismo zawiera bogaty dział informacyjny: literatura, wystawy, patenty na wynalazki, świadcetwa ochronne, nowo powstałe firmy, licytacje na dostawy i budowy, ceny materiałów budowlanych, instytucje i stowarzyszenia mające styczność z budownictwem.

Pismo redagowane jest nadzwyczaj popularnie — dostępnie dla każdego, kto ma styczność z budownictwem, nie ulega też wątpliwości, że zyska ono szerokie rozpowszechnienie nie tylko wśród fachowców lecz i wśród gospodarzy wiejskich i miejskich.

Adres Redakcji: Warszawa ul. Piękna 7. Prenumerata roczna rb. 3.

— **Niezwykły samobójca.** Na jednym z lotnisk pod Petersburgiem, gospodarz, człowiek zamożny i lat średnich zaprosił licznych gości na bal do siebie.

Podczas uczt wyszedł na werandę i tu wygłosił mowę do swych gości, podkreślając, iż w życiu swym zrobił aż nazbyt wiele głupstw i że czas przecie choć raz zrobić coś rozumnego.

Po słowach tych wydobyl browning i zastrzelił się. Przerażeni goście wnet się rozpierchli z domu zbroczonego świeżą krwią dziwnego samobójcy.

— **Wystawa ruchoma.** Wystawa ruchoma przemysłu krajowego zakończyła swój objazd miejscowości nadbrzeżnych na statku „Wawel“, by po miesięcznym wyloczynku personelu rozpocząć nową wędrowkę po kraju — tym razem koleją i końmi.

Po miesiącu ferji wystawa wyruszy we wrześniu do Łodzi na dłuższy postój, a następnie uda się do miast: Zglerza, Ozorkowa, Łęczycy, Koła, Konina, Słupcy, Turku, Błaszek, Sieradza, Zduńskiej-Woli, Łasku i Pabjanic. Następnie wystawa zwiedzi Łomżyńskie i Suwalskie.

Zgon dziennikarza w więzieniu. W Wyborskim więzieniu celkower w Petersburgu zmarł Stanisław Michalewicz, przed kilku laty wybitny współpracownik postępowego dziennika rosyjskiego «Jakutskaja myśl». Zwłoki pogrzebano na cmentarzu katolickim Wyborskim.

Gubernia łódzka, podług projektu rządowego, ma powstać kosztem gub. kaliskiej. Mieszkańcy Łodzi starają się o przeniesie gubernii, ofiarując nawet pomoc materialną rządowi, Kaliszanie zaś zabiegają o pozostawienie gubernii kaliskiej. Władze rządowe tymczasem gromadzą dane co do przypuszczalnych kosztów urzeczywistnienia projektu. Przy sposobności należy przypomnieć, iż jest to tylko wznowienie projektu jednego z ministrów spraw wewnętrznych, Makowa, który domagał się, w celu oszczędzenia kosztów administracyjnych w Królestwie Polskiem, utworzenia 6-u gubernji, przyczem już rozwój Łodzi brano w rachubę. Projekt Makowa obejmował utworzenie z gub. Piotrkowskiej i Kaliskiej jednej gubernji z centrum w Łodzi, połączenie gub. Radomskiej i Kieleckiej z centrum w Radomiu, Lubelskiej z Siedlecką z centrum w Lublinie, pozostawienie gub. Warszawskiej w granicach istniejących i zniesienie gub. Łomżyńskiej przez przyłączenie powiatów Pułtuskiego, Makowskiego, Ostrowskiego i Ostrołęckiego do Płockiej, pozostałych zaś wraz z Łomżą do gub. Suwalskiej. Zamiary te ostatecznie unicestwił gen.-gubernator Hurko, uzyskawszy jedynie przyłączenie powiatu Pułtuskiego z gub. Łomżyńskiej i Płońskiego z gub. Płockiej do Warszawskiej, z pozostawieniem wszakże dawnych podziałów sądowych, na które godził się też minister Makow, pozostawiając dzieśię sądów okręgowych i projektując nowy w Łodzi. O pozyskanie sądu okręgowego w Łodzi napróżno kołatała palestra miejscowa. Po szeregu lat z trudem uzyskano zjazd sędziów pokoju dla Łodzi.

Ofiary.

Na wpisy dla najbiedniejszych dzieci szkoły początkowej p. Kraszewskiej w Łomży.

Panna Stefanja Mioduszewska dochód z przedstawienia dzieciniego, urządzonego w Kolnie w dniu 1 Lipca r. b. — 21 rb. 74 k.

Zawiadamiam,

że w dniu 1 sierpnia r. b., w Łomży przy ulicy Długiej w domu p. Narołewskiego,
 ◇ otwarty został magazyn chrześcijański: ◇
 konfekcja damska i męska, pathefony, rowery. Polecam takowy łaskawym względem Szanownej Publiczności.

M. Mączyński i S-ka.

OT SOBIE TAK...

GIEŁDA EROSA.

W cukierni, gdzie zwykle bywa dużo gości, właściciel, pan Grzeczny, słynie z uprzejmości, bo czyż widział kto męża więcej uprzejmego dla „oręza“? Nic dziwnego, że rolnik, lekarz, mecenas, radca, aptekarz, wobec „lepszej publiczności“, w kącie się gości. Nie jeden, pro publico bono, zasiądzie z córką lub żoną. Są więc młode i stare, trudno wtedy odróżnić, które z towarzystwa a które z „cabare“? Ostatnie bardzo swobodne z wielbicielemi różnych stanów, — niewiadomo co podziwiać: swobodę „dam“, czy cynizm panów? Czy wreszcie naszej publiczności—szczyt naiwności. S.

— Dla czego kabaret, który nas opuścił, zwano artystycznym?

— Bo publiczność tak się przejęła „artyzmem“, że zachowywała się „artystycznie“.

Teoria i praktyka.

Teoretycznie zdawałoby się, że mężczyzna dla tego prowadzi damę pod rękę, aby nie upadła, a w praktyce okazuje się, że kobieta najczęściej upada, gdy mężczyzna ją prowadził przedtem pod rękę.

(Sowiźdrzał).

Odpowiedzi od Redakcji.

Idemowi. Nadesłana praca p. t. „Bajka“ jest naprawdę bajką, która z uwagi na swoją treść i formę mogłaby z powodzeniem nadać się do jakiego dzieciniego pisemka.

Panu Szczepanowi Szczecińskiemu. Poruszona przez Szanownego Pana w liście do Redakcji sprawa myśliwska bardziej się nadaje do b. ostrej interpelacji w łonie samego Towarzystwa. O ile by takowa skutku nie odniosła, to wtedy dopiero będzie stosowna chwila do przeniesienia jej na forum publiczne. Co do Towarzystwa Rozwoju Fizycznego, to istotnie działalność jego pozostawia wiele do życzenia.

Panu M. R. Wiersza «Wciąż chmurno» nie umieścimy.

Janowi Puszczkowi. Wiersza «Ten miesiąc» nie wydrukujemy.

X. Wiersza «Hej skowronku mój» drukować nie będziemy.

Veraxowi. Korespondencję o kolonizacji umieścimy w numerze następnym, w którym sprawę powyższą mamy zamiar wogóle omówić.

Naoczemu. Wiersz „Z kabaretu“ posiada wiele zalet: dowcip, humor, formę. Jest jednak za osobisty i nie na czasie — dla tego nie drukujemy.

Do Magazynu

Kapeluszy Damskich

Ludwiki Suchcickiej

(Nowy Rynek, dom własny)

potrzebne uczennice.

Żeńska 7-o klasowa SZKOŁA HANDLOWA W ŁOMŻY.

Egzaminy wstępne dnia 1 i 2 Września.

Poprawki dnia 4 i 5 Września.

Lekcje dnia 6 Września.

Podania na imię dyrektora pocztą: Łomża ul. Wiejska, dom W-go Zielińskiego.

TEKTURĘ ASFALTOWĄ

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE, wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów,
KRYCIE DACHÓW TEKTURĄ ASFALTOWĄ na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone),
WYBOROWĄ SMOŁĘ GAZOWĄ i specjalny LAK ASFALTOWY do smarowania dachów, **POLECA:**



WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR

DAWNIEJ INŻYNIERA **SPORNEGO**

wł. LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.

Biurowo Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko Tamki).

Telefonu № 667.

 **Tylko co dobre, bywa podrabiane!** 

Powodzenie i powszechne uznanie, jakimi od kilku lat się cieszy prawdziwa CENTRALINA Michałowskiego wywołała liczne imitacje pod mniej lub więcej podobnymi nazwami.

**NIE DAJCIE SIĘ PRZETO W BŁĄD WPROWADZAĆ
I ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE**  **Centralinę Michałowskiego** 

wajlepszy środek do wzbudzenia apetytu u świń i dla tuczenia ich. Ochroni jednocześnie od chorób, jak czerwotka, krzywienie nóg, rozmiękczenie kości i t. p. Dostać można w lepszych składach aptecznych, aptekach i w sklepach Kótek Rolniczych.

Główny skład Centraliny Michałowskiego w Częstochowie, Aleja I-sza № 10.

Farby

olejne Kraussego i wyrzbu własnego, farby malarskie suche, lakiery terpentynowe i spirytusowe, pokost, pędzle i t. p.

poleca w dobrym gatunku i po cenach przystępnych

SKŁAD APTECZNY

A. ANTOSIEWICZA

w Łomży, ulica Długa.

Hotel Bristol

I. SZEMIAWICZA

w Łomży, przy ul. Giełczyńskiej, w pobliżu Kościoła Farnego, Kasy Gubernialnej i Sądu Okręgowego z elegancko urządzonej numerami i z wszelkimi wygodami.

— Ceny umiarkowane. —

Przy hotelu obszerne podwórze, wozownie i stajnie.

PŁOCKIE TOWARZYSTWO MELJORACJI ROLNYCH

wykonywa: osuszania rowami otwartymi i drenami, nawadniania i poprawę gruntów ornycych i łąkowych, uprawę rolną torfowisk, zakładanie i użytkowanie gospodarstw rolnych, wodociągi i kanalizacje.

Ekspertyzy. Własna stacja gleboznawcza. Udzielanie porad w sprawach techniczno-rolniczych.

własny wyrób dren. Wykonanie własnymi siłami i środkami.

Roboty wykonywane są pod kierunkiem inżynierów specjalistów przez wykwalifikowanych dozorców z Galicji.

Adres dla listów: Płock, Kolegialna 14.

Adres dla depesz: Płock, Meljoracje.

Dyrektor D-r JAN BLAETH, b. prof. melior. polit. lwowskiej, oraz starszy inżynier galicyjskiego wydziału krajowego.

K O S Y

do zboża i trawy, **Styryjskie**, fabryki „Franz de Paul Schroeckenfux“, gusstalowe, ozdobnie polerowane, w najlepszym gatunku.

NARZĘDZIA DRENARSKIE i ogrodnicze.


NOŻYCE do strzyżenia owiec. **WĘDKI** i przybory do rybołówstwa. Podkowy dla koni i dla wołów. Okucia do drzwi i okien

POLECAJĄ:

Krzysztof Brun i Syn.

Skład towarów żelaznych, narzędzi, artykułów rolniczych, naczyń i przyborów kuchennych.

w Warszawie, plac Teatralny.



PILNIKI i STAL

fabryki

„SANDERSON BROTHERS and NEWBOULD L-ted“

Świdry do metalu Clewelanda

Dłuta heble, żelazka do hebli, piły, kowadła, tygle.

Głaspapier amerykański, **szmergiel** angielski Dukcy'a.

Dzwigniki. wciągi. wiertarnie i kuźnie „Champion“.

Maszyny do ostrzenia świdrów. Młynki do farb.

polecają:

K r z y s z t o f B r u n i S y n

w Warszawie, plac Teatralny.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Wykaz cenników na żądanie franko, bezpłatnie.

Prywatna 7-klasowa SZKOŁA HANDLOWA MĘSKA W ŁOMŻY.

Egzaminy wstępne 1 go września, poprawkowe 4-go.

Kancelarja otwata będzie od 15-go sierpnia codziennie, o 11 do 1 pp.



Najlepsze i najpraktyczniejsze są

PATHEFONY

ponieważ grają bez igieł, wieczną kulką szafirową, głośno, czysto i naturalnie.

NAJNOWSZE MODELE NA ROK 1911.

Najbogatszy repertuar płyt polskich i zagranicznych.

Skład i przedstawicielstwo na
ŁOMŻĘ i okolice

A. Mączyński w Łomży

ulica Dłaga, d. Narolewskiego.

Główny Przedstawiciel na Kró-
lestwo Polskie

Adam Klimkiewicz

Warszawa, Wierzbowa № 2.

_____ Za gotówkę i na raty. _____

WALERYAN SNIĘCHÓRSKI

Biuro Komisowe I-go rządu,

zatwierdzone przez Ministerjum, Kaucjonowane, w lokalu Banku Przemysłowego, Warszawa, Wierzbowa 11, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, willi, placów. Dzierżawy majątków Lokatę kapitałów na hipoteki majątków i domów. Majątki i domy są poszukiwane do kupna oraz dzierżawy majątków. Wogóle najszersze pośrednictwo. Majątki i domy są do sprzedaży, jak również różne sumy do ulokowania na domy i majątki. Biuro Komisowe I rządu, Wierzbowa 11, lokal Banku Przemysłowego, Waleryan Sniechórski.

Niniejszem mam zaszyt zawiadomić W. P., iż z dniem 21 lipca

Pracownia kostjumów i okryć damskich

przeniesiona została z ulicy Dwornej na tąż samą ulicę, do domu p. Róży № 25, naprzeciwko Banku. Przyjmując okrycia, kostjamy, futra i wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące podług cen dardzo przystępnych.

Licząc na łaskawe względy Sz. Publiczności, uprzejmie proszę o łaskawą rekomendację.

Łącząc wyrazy szacunku i poważania

W. JAWORSKI.

Potrzebny jest uczeń do nauki.

Pensja IV klasowa żeńska

Domiceli Niemirowskiej

przeniesioną została na ulicę Śniadowską, do domu p. Jozajtisa.

Zapis uczennie rozpocznie się 1-go sierpnia od 10 do 12 g. przed południem i od 4 do 6 g. po południu.

Pensja z prawami szkół rządowych.

Urządzenie sklepowe: kontuury, szafy, półki, gablotka oszklona, komoda, maszyna do szycia do sprzedania tanio. Wiadomość w Redakcji.

Do wynajęcia od 1-go Września łakal na piętrze składający się z dwóch pokoi i kuchni. Wiadomość w Redakcji.

Stancja dla uczniów

Teresy Kozickiej

_____ w WARSZAWIE _____

Aleja Jerozolimska № 25 m. 17.

W poprzednim ogłoszeniu numer domu przez omyłkę oznaczony cyfrą „23” zamiast „25”, co niniejszem prostujemy